Kilka myśli na czasie

W SPRAWACH PUBLICZNYCH.

SKREŚLIŁ

H. SCHMITT.

Sine ira et odio.

Nakładem Autora.

LWÓW.
Z DRUKARNI NARODOWÉJ W. MANIECKIEGO.
1877.

I.

Od dwu lat blisko panuje żywszy ruch umysłów nie tylko u nas, ale i na całym prawie kontynencie europejskim. Do ożywienia tegoż dała główny pochóp sprawa wschodnia, która przygotowywana od dawna stanęła nagle na porządku dziennym w Europie przez powstanie w Hercogowinie, Bośnii i Bułgaryi i następne wmięszanie się Serbii i Czarnogóry do walki powstańców z Turcyą. Ściślejsze dochodzenie prawdziwych sprężyn i przyczyn zbrojnego powstania na półwyspie bałkańskim okaże kiedyś niezawodnie, że głównémi motorami tego zawikłania były w piérwszym rzędzie rząd moskiewski a w drugim niemiecki czyli specyficznie pruski, które wciągnąwszy zręcznie austryacko-węgierską monarchyą w tak zwane przymierze trójcesarskie, zapewniły sobie najzupełniejszą swobodę ruchów we wszystkich kierunkach swéj polityki podstępnéj i zaborczéj. Celem przymierza tego miało być utrzymanie pokoju powszechnego w Europie, jak zapewniały wszystkie niemal dzienniki urzędowe szczególnjej w monarchyi austryacko-węgierskiej, z której najżywotniejszémi interesami przymierze to było i jest w jaskrawej sprzeczności, czego dowodem najwymowniejszym jest niedająca się zaprzeczyć okoliczność, że wszystkie korzyści tegoż dostały się Moskwie i Niemcom, a Austro-Węgry osiągnęły tyle jedynie, że dla obu sprzymierzeńców wyciągają z ognia kasztany.

Dziwna rzecz, że hr. Andrasy nie rozglądnął się dokładnie w archiwach państwa, zanim przystąpił do zawarcia przymierza

tego. Przegląd tychże byłby mu wskazał ciekawe podobieństwo wypadków zaszłych przed stu laty z dzisiejszémi. W ówczas rozgrywała się także podobna sprawa, jak teraz na wschodzie. Po zawarciu pokoju w Hubertsburgu (15. Marca 1763) ujrzał się ówczesny dwór wiedeński obec przymierza moskiewsko-pruskiego, dybiącego na sąsiednią Polskę. Kaunitz, kierujący wtedy sprawami monarchyi, wiedział bardzo dobrze, że każdy zamach na Polskę ze strony Prus i Moskwy, każde ich wzmocnienie się nowémi zaborami w którejkolwiek bądź stronie a szczególniéj w Polsce lub Turcyi odbije się ciężko na Austro-Węgrzech i narazi je na wielkie w przyszłości niebezpieczeństwa, że zatém własny interes monarchyi wymaga użycia najsprężystszych środków, aby wcześnie złemu zaradzić. Lecz jak teraz pamięć klęsk 1866 r. i tryumfów pruskich w 1870/1 sparaliżowała wszelką stanowczość działania austryacko-węgierskich mężów stanu, tak stały w ówczas ciągle przed oczyma Kaunitza a bardziéj jeszcze Maryi Teresy klęski wojny siedmioletniéj i niweczyły w zarodzie niemal wszelkie postanowienia oparcia się sprężystszego zamiarom moskiewsko-pruskim czy to w Polsce czy téż w Turcyi. Oboje wyznawali otwarcie, że wzmożenie się dalsze Prus poczytują za największe niebezpieczeństwo dla monarchyi a jednak nie śmieli z obawy wojny zdobyć się na krok stanowczy, aby temu raz na zawsze przeszkodzić. Kaunitz używał wprawdzie całéj swéj przebiegłości dyplomatycznéj, aby szachować zręcznie przeciwników i stawiać im rozmaite zapory, lecz gdy mimo całéj sztuczności osłon z wszystkiego przebijała się obawa wojny nowéj, trudno się dziwić, że taki lis szczwany i mistrz w przebiegłości dyplomatycznéj, jakim był Fryderyk II., król pruski, spostrzegł od razu prawdziwe usposobienia dworu wiedeńskiego i słabą tegoż stronę. Widząc zatém, że dwór ten lęka się wojny, pobrzękiwał od czasu do czasu pałaszem a Moskwie sprzymierzonéj z sobą radził, aby nie zważając na dyplomatyczne sztuczki Kaunitza, robiła w Polsce, co uzna zgodném z swémi

interesami, lecz aby przestrzegała przytém pewnéj oględności, która jest niezbędną na to głównie, aby zbytecznie nie wyzywać drażliwości dworu wiedeńskiego i mimo woli jego nie przywieść go do chwycenia się środków ostatecznych, czego się Fryderyk obawiał na seryo. Dziwna rzecz, że tak na pozór przebiegły Kaunitz nie przeczuwał nawet téj jego obawy. Brak stanowczości ze strony austryackiéj dozwolił Moskwie i Prusom zupełną swobodę działania w Polsce, któréj narzuciły Stanisława Augusta na króla. Aby zaś uspić tém bardziéj dwór wiedeński, oświadczyły uroczyście w czasie bezkrólewia, że nietylko sami nie targną się na całość terytoryalną Polski, ale i nikomu nie dozwolą targnąć się na nią. Kaunitz pobity dyplomatycznie w sprawie wyboru króla w Polsce, cieszył się tém przynajmniéj, że zręczném szachowaniem Prus i Moskwy przeszkodził wzmocnieniu się obu tych państw zaborem części dzierzaw polskich.

Lecz wkrótce przekonał się nieoględny dyplomata austryacki z przerażeniem, że zamiar oderwania części ziem polskich był tylko odroczony, i że wywołana przez Moskwę i Prusy w 1766 i 1767 sprawa dyssydentów polskich była tylko osłoną, pod którą się kryły zaborcze ich zamiary. Aby przeniknąć te zamiary, nie potrzeba było nawet zbyt wielkiéj bystrości dyplomatycznéj. Marya Teresa zaczęła się odgrażać a nawet wojsko ściągać na granicy. Lecz zaledwie otrzymano wiadomość w Wiedniu o zawartém (w Kwietniu 1767) ściślejszém przymierzu Fryderyka II. z Katarzyną II., wzięła znów górę obawa wojny, a nakazane już ściąganie wojska odwołano bezzwłocznie. Tak wyraźne zdradzanie własnéj lękliwości uzuchwaliło carowę, podjudzaną przez Fryderyka II. do kroków najgwałtowniejszych w Polsce, czém też wywołała tak pożądany jéj i jemu zbrojny opór konfederacyi barskiéj. Że sam Fryderyk II. tajemném podszczuwaniem do wywołania tego oporu przyczynił się nie mało, jest rzeczą dziś niewątpliwą.

Wystąpienie konfederatów barskich do otwartéj walki z Moskwą sprowadziło niebawem wypowiedzenie carowéj wojny

(30. Paźdz. 1768) ze strony Turcyi, którą do tego kroku skłonił poseł francuski w Stambule z polecenia rządu swego. Dwór wiedeński, który począwszy od pokoju w Hubertsburgu przy każdéj sposobności powtarzał nieustannie, że wszelkim zamysłom rozszarpania Polski oprze się siłą nawet oręża, miał teraz możność stwierdzenia czynem swych oświadczeń, zwłaszcza gdy jego własny sprzymierzeniec pchnął Turków do wypowiedzenia Moskwie wojny. Tego właśnie obawiał się Fryderyk II., a w celu sparaliżowania czegoś podobnego, objawił chęć zbliżenia się do Austryi, co spowodowało zjazdy jego z synem Maryi Teresy Józefem II. w Nisie (1769) i Neustadzie (1770). Kaunitz wiedział bardzo dobrze, że Austrya nie może liczyć na przyjaźń przewrotnego króla pruskiego, którego zresztą Marya Teresa nienawidziła jako głównego wroga domu swego. A jednak miasto obrać drogę polityki stanowczéj i zgodnéj z interesami monarchyi, puścił się w zaułki matactw dyplomatycznych, a co gorsza chciał ostentacyjném wyzyskaniem owych zjazdów rozchwiać przymierze moskiewsko-pruskie, aby potém ofiarować carowy przymierze z Austryą, o czém marzył nieustannie. Ta utajona myśl jego była powodem, że podczas walki konfederatów i Turcyi z Moskwą przestrzegał neutralności, która ze względu na osobiste tylko usposobienia Maryi Teresy była dość przychylną piérwszym, skoro ich jeneralicyi pozwolono przebywać w dzierzawach austryackich.

Turkom nie sprzyjało szczęście w wojnie z Moskwą, a właśnie gdy się odbywał drugi zjazd Józefa II. z królem pruskim, na którym był obecnym i Kaunitz, zażądał sułtan pośrednictwa Austryi i Prus celem zawarcia pokoju. Z chwilą tą poczyna się ciekawy epizod w dziejach austryacko-węgierskich. Rząd austryacki, który jak widzieliśmy głosił nieustannie, że nie dozwoli na rozbiór Polski, podjął się żądanego przez sułtana pośrednictwa pod warunkiem, jeżeli i Moskwa zgodzi się na nie. Że zaś miał wspólnie z Prusami pośredniczyć, zażądał od króla pruskiego, aby wybadał carowę, czy najprzód

przyjmie pośrednictwo jego i Austryi, a następnie, pod jakiémi warunkami gotowa zawrzeć pokój. Lecz w tym czasie dopuścił się niezrozumiałéj dziś dla nas niekonsekwencyi, ponieważ głosząc, że nie dopuści rozszarpywania Polski, sam piérwszy zagarnął (1769) nie tylko starostwo spiskie, należące do niej tytułem zastawu od 350 lat przeszło, ale przywłaszczył sobie w dodatku starostwa sądeckie i czorsztyńskie, które odwieczną były własnością Polski i nigdy nie należały do Węgier nawet chwilowo. Stało się to wprawdzie wbrew woli Kaunitza i za wpływem głównie Józefa II. Lecz zajęcie było czynem dokonanym, zwłaszcza gdy administracya ziem tych przybrała tytuł „administracyi ziem odzyskanych.“ Wiedział o tém Fryderyk II. a wezwany do wybadania carowéj, czy i pod jakiémi warunkami zechce zawrzeć pokój, uczynił na pozór zadość temu wezwaniu, lecz w rzeczy rozpoczął z nią zręcznie układy o zabór części ziem polskich. Użył przy tém sofistycznego wykrętu, że skoro Polska swém zbrojném wystąpieniem dała hasło niejako do wojny turecko-moskiewskiéj, powinna więc ponieść koszta wojenne. Powołał się zaś na przykład dworu wiedeńskiego, który nie mając ani pośrednio ani bezpośrednio udziału w wojnie, zagarnął już niektóre ziemie polskie. Spostrzegłszy po niewczasie, jakie konsekwencye wyprowadzał pruski król-filozof z zajęcia Spiżu i dwu starostw przyległych, chciał rząd austryacki wycofać się z niemiłéj sprawy oświadczeniem, że nie myślał wcale o zaborze i gotów wrócić ziemie zajęte, jeżeli się okaże w późniejszych rokowaniach z Polską, że uroszczenia jego nie mają podstawy prawnéj. Wszystko nadaremnie, ponieważ Fryderyk odpowiadał z właściwym sobie cynizmem, że właśnie należy obstawać przy dobroci swych praw i takowe nawet do innych jeszcze obszarów ziem polskich rozciągnąć, zwłaszcza że i inni także sąsiedzi wykazać potrafią prawa swe do pewnych prowincyi polskich. Kaunitz nie mógł się teraz łudzić. Krok fałszywy jego dworu sprowadził zgubne następstwa, i podał przeciwnikom broń skuteczną do zwalczania

jego upewnień, że we wszystkiém powoduje się tylko zasadami słuszności i sprawiedliwości. Gdy zaś w dodatku warunków, pod któréni Katarzyna II. chciała zawrzeć pokój z Turcyą, nie podobna było przyjąć, a z drugiéj strony najmniejsza już nie zachodziła wątpliwość o toczących się między nią a Fryderykiem rokowaniach o zabor części dzierzaw polskich, chciał Kaunitz stanowczém wystąpieniem udaremnić wszystkie te zamiary, i dla tego polecił Thugutowi, rezydentowi austryackiemu w Stambule, aby pod korzystnémi dla Austryi warunkami zawarł przymierze z rządem tureckim. Marya Teresa zezwoliła ze wstrętem tylko na plan ten swego kanclerza. Równocześnie żaczęto gromadzić znaczniejsze siły zbrojne w Węgrzech, przygotowywać magazyny na ich wyżywienie i poczyniono kroki o pożyczkę kilkunastu milionów.

Thugut wykonał z niepospolitą zręcznością polecenie Kaunitza, ponieważ zawarł (6. Lipca 1771) pod bardzo korzystnémi dla Austryi warunkami przymierze z rządem tureckim. Pomiędzy celami tego przymierza znajdujemy także „utrzymanie całości terytoryalnéj i wolności Rptéj polskiéj.“ Chociaż układ cały nie był jeszcze ratyfikowany, wypłacili Turcy piérwszą ratę sumy zastrzeżonéj na koszta wojenne. Zdawało się zatém, że dwór wiedeński w dobrze zrozumianym interesie własnym pójdzie daléj w raz obranym kierunku i w razie ostatecznym dobędzie nawet oręża, aby ukrócić butę moskiewską. Lecz na dworze tym walczyć zaczęły niebawem z sobą rozmaite wpływy przeszkadzające powzięciu jakichkolwiek postanowień sprężystszych. Marya Teresa straszona widmem wojny powszechnéj, która może ściągnąć na monarchyą klęski nie dające się z góry obliczyć i przewidzieć, zawahała się w chwili stanowczéj, a i Kaunitz nie będąc pewnym, czy Francya w razie rzucenia się króla pruskiego na Austryą, udzieli téjże dostatecznéj pomocy, nie śmiał doradzać swéj monarchini, by bez względu na wszelkie ewentualności możliwe wmięszała się koniecznie w wojnę moskiewsko-turecką.

W skutek tego zaczął coraz bardziéj przeważać wpływ Józefa II. albo raczej jego prawéj ręki feldmarszałka Lascego, który upatrywał większe dla Austryi korzyści w wspólnym z Moskwą i Prusami zaborze ziem polskich, niż w narażeniu się bez potężnych sprzymierzeńców na wojnę z obu témi państwami. Myśli takiego wspólnictwa z Moskwą i Prusami w rozbiorze Polski nie podnoszono wprawdzie na razie obec cesarzowéj, która jéj była w najwyższym stopniu przeciwną i bez osłon mieniła ją zbrodniczą, lecz za to podsycano zręcznie jéj obawy co do możliwych następstw wojny, czém też dopięto celu zamierzonego, ponieważ rozbito umówione już przymierze z Turcyą.

Fryderyk II. który jak widzieliśmy, układał się w tym właśnie czasie o rozbiór Polski z Moskwą, miał baczne oko na Wiedeń, a chociaż z początku zaczął się obawiać, że Marya Teresa wmięsza się do wojny moskiewsko-tureckiéj, spostrzegł jednakże wkrótce jéj chwiejność i źle tajoną obawę i skorzystał z tego natychmiast. Użył bowiem z jednéj strony zręcznéj groźby a z drugiéj wskazał korzyści łącznego postępowania z nim i Moskwą, i oświadczył w dodatku, że ukartowany zabór części ziem polskich przyjdzie do skutku bez względu na to, czy dwór wiedeński weźmie w nim udział czy też nie. Tém dopiął swego. Po kilkumiesięczném wahaniu się zerwano umówione już przymierze z Turcią i przystąpiono do spółki w piérwszym rozbiorze Polski.

II.

Wykazawszy powyżéj bieg polityki austryacko-węgierskiéj w latach 1763 — 1772, zastanówmy się bez wszelkich uprzedzeń nad jéj wartością pod względem prawdziwych interesów monarchyi. Wszyscy znakomici mężowie stanu, nie wyłączając nawet Kaunitza i Meternicha, orzekli zgodnie, że dwór wiedeński z powodu dopuszczenia rozbioru Polski a bardziéj

jeszcze wzięciem udziału w tym rozbiorze dokonał najcięższego błędu politycznego, ponieważ rozbiór Polski był nie tylko dla niéj saméj wyłącznie ale i dla Austryi klęską największą, co w swych memoryałach Kaunitz wypowiadał bez osłon, a Marya Teresa aż nadto przeczuwała swym instynktem kobiecym, gdy długo zaciętą zwodziła walkę o to z własnym synem Józefem II. Samo spojrzenie na mapę może każdego przekonać, że Austro-Węgry nie zyskały nic na rozbiorze Polski, ponieważ zabór ich tak pod względem politycznym jak militarnym nie może iść w najleksze porównanie z zaborami Prus i Moskwy. Wiedział o tém bardzo dobrze już Józef II. główny promotor polityki wspólnictwa w rozbiorze Polski, i dla tego chciał nadać zaborowi austryackiemu tak wielką rozległość, że aż Fryderyk II. się zdziwił i z zwykłym cynizmem szyderczym oświadczył Van Swietenowi, posłowi austryackiemu w Berlinie, że dwór jego ma wyborny apetyt. Prusy połączyły przez pierwszy rozbiór Polski całą wschodnią część państwa swego w doskonale zaokrągloną całość, przez co wzmogła się ogromnie ich potęga, jak na to zwracał od dawna uwagę Kaunitz. Moskwa wyrównała również doskonale swą granicę. — W stosunku zatém do Austryi zyskały oba te państwa nierównie więcéj na rozszarpaniu Polski, ponieważ spotęgowały swe siły, czego o Austryi nie można twierdzić. Gorzéj jeszcze wyszła Austrya na dwu następnych rozbiorach Polski, którym Kaunitz był najprzeciwniejszy, i dla tego, gdy drugiemu rozbiorowi nie mógł zapobiedz, usunął się z swéj posady.

Lecz zagłada Polski miała dla Austro-Węgier stokroć fatalniejsze jeszcze następstwa polityczne, niż wskazana nierówność zaborów. Istnienie Polski jako państwa niepodległego w bezpośredniém sąsiedztwie Austro-Węgier miało dla nich niezmierne korzyści, raz dla tego, że związki z nią przyjazne były zawsze możliwe, a powtóre, że samo jéj istnienie w pierwotnéj rozciągłości granic przeszkadzało spotężnieniu

zbytecznemu Prus i Moskwy. Zdrowa zatem polityka, na prawdziwych interesach monarchyi oparta, wskazywała jéj niezbędną powinność utrzynania chociażby nawet siłą oręża całości terytoryalnéj Polski, a oraz wspierania w niéj myśli wytworzenia rządu prawidłowego, która od połowy szczególniéj XVIII. w. zaczęła się w niéj saméj silnie objawiać, a natrafiała nie tyle na wstręt samego narodu ile na opór Prus i Moskwy. Kaunitz wiedział przecież bardzo dobrze, że dążenia Prus i Moskwy, wynikające z ich indywidualizmu państwowego są we wszystkich kierunkach sprzeczne z interesami najżywotniejszémi monarchyi austryacko-węgierskiéj i dla tego usiłował krzyżować je nieustannie w drodze dyplomatycznéj. Pojmował również ważność sprawy polskiéj, lecz w tym zbłądził głównie, że aż do sejmu cztéroletniego prawie był zwolennikiem niedorzecznéj ze strony Austryi polityki podtrzymywania w Polsce bezrządu, a tém samém przeszkadzania wytworzeniu się w niéj dobrego rządu.

Myśl Kaunitza zawarcia przymierza z Turcyą w r. 1771 była prawdziwie polityczną i austryacką a przeprowadzona z całą konsekwencyą i sprężystością byłaby niezawodnie zapobiegła i rozbiorowi Polski i spotężnieniu Prus i Moskwy, ponieważ słusznie wolno powątpiewać, czy Fryderyk, który jeszcze nie pogoił ran wojny siedmioletniéj, byłby dobył oręża w obronie Moskwy, za obiecany zabór ziem polskich, zwłaszcza gdyby był wiedział, że Austrya na seryo weźmie się do broni, a nie udaje tylko gotowości do tego. Odstąpienie od téj myśli było nie tylko największym błędem politycznym, ale nawet poświęceniem dla chwilowéj korzyści mniemanéj prawdziwych i najżywotniejszych interesów monarchyi.

Austryaccy mężowie stanu tak ówcześni jak i późniejsi powinni byli spostrzedz, że sojusz prusko-moskiewski nie był czynem przypadkowo dokonanym, ale miał i ma daleko głębsze znaczenie. Uwielbienie dziecinne i do śmieszności posuwane Piotra III. dla Fryderyka II. dało wprawdzie piérwszy

pochop do zawarcia tego sojuszu, lecz sama już okoliczność, że mimo chwilowych zwrotów w polityce obu państw sojusz ten utrzymał się do chwili obecnéj a zatém 115 lat, jest najlepszym dowodem, że w nim mieści się coś nierównie ważniejszego, niż osobiste sympatye panujących, że zatém kitem spajającym je tak długo i silnie są podobne dążenia obu państw do celów ich pokrewnéj naturze właściwych. Dążenia te zainaugorowane w Prusiech przez Fryderyka II. a w Moskwie przez Katarzynę II. były i są rzeczywiście bardzo podobne do siebie i stanowią całą sumę polityki obu państw. Przypatrzmy im się nieco bliżéj, a zàcznijmy od Prus.

Gdy Fryderyk objął 1740 r. rządy, składało się państwo jego z porozrzucanych i z sobą należycie niespojonych części. Fryderyk postanowił podnieść je do większéj potęgi zaborami i zręcznym wyzyskiwaniem nadarzających się okoliczności przyjaznych. Bezwyznaniowiec w najobszerniejszém tego wyrazu znaczeniu starał się skupić około siebie protestantów niemieckich, aby ich użyć w razie danym przeciw katolickim Austro-Węgrom. Nie rozumiejąc dobrze po niemiecku, o czém świadczą dowodnie sprawozdania posła austryackiego Van Swietena, pisząc i rozmawiając głównie po francuzku, i lekceważąc całą literaturę niemiecką, udawał przecież gorliwego opiekuna Niemiec, ich dobra, znaczenia w świecie a oraz przyszłego ich zjednoczenia. Polityka jego była zaborczą a celem jéj skupienie z pomocą hasła protestantyzmu i pangiermanizmu całych Niemiec pod władaniem pruskiém. Tę politykę zostawił w spadku wraz z pomnożoną potęgą państwa swoim potomkom, którzy téż drogą przezeń wytkniętą stale lubo powoli dążyli do celu zamierzonego. Że zaś Austrya stała zawsze w drodze tym zamiarom, wywiązała się ztąd nieprzyjaźń ku niéj rządu pruskiego, która nawet w czasie najserdeczniejszych na pozór stosunków nie ustawała na chwilę, o czém świadczą najdobitniéj ogłaszane od czasu do czasu źródła archiwalne. Nieprzyjaźń ta objawiała się przy każdéj nadarzonéj sposobności, w któréj

tylko obłudna polityka rządu pruskiego mogła bez niebezpieczeństwa wystąpić z większą nieco jawnością. Inaugurując swą politykę zaborów drogą przemocy i podstępów najprzewrotniejszych, spostrzegł Fryderyk od razu, że tylko w sojuszu z Moskwą będzie mógł stopniami do zamierzonego dochodzić celu. Wiedział wprawdzie, że Moskwa a raczej reprezentujący ją carat jest uosobiszczonym typem polityki zaborczéj i że z nim przyjdzie kiedyś w dalszéj przyszłości zwieść krwawe zapasy, lecz wiedział i o tém, że na razie Moskwie występującéj pod godłem prawosławia i panslawizmu nie przeszkadzają dążenia zaborcze Prus a nawet jéj są pożądane, że zatém sojusz obu stronom jest dogodny, dokąd przedmioty ich chciwości zaborczéj są różne, ponieważ każda z nich może przy pomocy drugiéj cel zamierzony łatwiéj osiągnąć. Byłoby zaś zbyteczném, gdybym chciał dowodzić, że już Katarzyna II. nie wyznająca żadnéj religii występowała pod hasłem prawosławia jawnie, a panslawizmu jeszcze skrycie, ale nie mniéj dobitnie. Dążenia zaborcze Prus i Moskwy nie przeszkadzały sobie wzajem, ponieważ całkiem inne miały przedmioty na oku, a przymierze najściślejsze stało się dla nich koniecznością nieuniknioną ze względu na Austro-Węgry, które chcąc własne istnienie ubezpieczyć, musiały całą potęgą swoją opierać się dążeniom tak pruskim jak moskiewskim.

Kaunitz miał jakieś przeczucie niewyraźne dążeń tych, lecz nie pojmował prawdziwego znaczenia sojuszu prusko-moskiewskiego i ostatecznych celów jego, i dla tego właśnie nosił się ciągle z niedorzecznym planem oderwania Moskwy od Prus i przeciągnienia jej na stronę austryacką. I o potrzebie istnienia Polski niepodległéj nie urobił sobie jasnego pojęcia a co gorsza nie przewidywał nawet, że piérwszym wyraźnym celem sojuszu prusko-moskiewskiego być musi zgruchotanie Polski niezależnéj, przeszkadzającéj samém swém istnieniem urzeczywistnieniu polityki zaborczéj obu sprzymierzeńców i że po jéj rozbiciu przyjdzie prędzéj lub późniéj koléj na Austro-

Węgry. Gdyby bowiem był miał jasne pojęcie o tém wszystkiém, byłby niezawodnie chwycił się środków ostatecznych w celu udaremnienia zamiarów prusko-moskiewskich co do Polski, miasto chodzić zaułkami matactw dyplomatycznych i na każdym kroku zdradzać swym przeciwnikom chwiejność i obawę. Czuł wprawdzie niebezpieczeństwo wynikające z upadku Polski dla Austro-Węgier, lecz nie miał odwagi zajrzeć śmiało w oczy tym, którzy dybali na nią, aby jéj zniszczeniem wzmocnieni już przez samo bezpośrednie sąsiedztwo mogli daléj przeprowadzać swe zamiary.

O niepraktyczności planu swego oderwania Moskwy od przymierza z Prusami przekonał się Kaunitz w l. 1786 — 1792. Katarzyna zerwała wprawdzie w r. 1786 na czas sojusz z Prusami i rozpoczęła w przymierzu z Józefem II. wojnę z Turcyą. Lecz już w r. 1792 wróciła do dawnego sprzymierzeńca, aby z nim wspólnie dokonać drugiego rozbioru Polski, któremu na próżno się sprzeciwiał Kaunitz, a nie mogąc odwieść młodego cesarza Franciszka I. od przyzwolenia na zamierzony ten rozbiór Polski, usunął się z tak długo zajmowanéj posady. Zajęli ją po nim politycy krótko widzący, którzy téż niebawem dokonali wspólnie z Moskwą i Prusami zupełnego wymazania Polski z mapy Europy, i tém właśnie największą wyrządzili przysługę obu tym państwom zaborczym.

III.

Nie brak dziś mnogich mędrców, którzy zwalając na samą wyłącznie Polskę katastrofę rozbioru jéj, chcieliby tém usprawiedliwić mocarstwa rozbiorcze. Rozumowania ich są nader ciekawe swą niedorzecznością a nawet cynizmem, ponieważ przeczą istnieniu wszelkich podstaw moralnych w prawie międzynarodowym i przemieniają je na zasadzie nowej teoryi „walki o byt“ i „siły przed prawem“ w prawo upoważniające każdego mocniejszego do bezkarnego pokrzywdzania i niszczenia

słabszych a to w taki sam sposób, jak sobie poczynają bandyci. Nam się zdaje, że w ocenianiu wypadków dziejowych należy uwzględniać przedewszystkiém stronę ich moralną, ponieważ ona głównie stanowi o ich wartości, a nie sam czyn fizycznego powodzenia. Wolno wprawdzie wytykać Polsce, że z powodu zniedołężnienia władzy wykonawczéj rządu i przez popadnięcie w bezrząd jéj tylko saméj a nie jéj sąsiadom szkodliwy odjęła sama sobie środki skutecznéj obrony, lecz i to nawet nie usprawiedliwia mocarstw rozbiorczych i nie uwalnia ich od zarzutu, że dopuścili się na niéj bezprzykładnego w dziejach gwałtu i bezprawia, że rozszarpaniem jéj dzierzaw i wymazaniem jéj z mapy europejskiéj podeptali wszelkie prawa boskie i ludzkie, wszelkie zasady moralne w stosunkach międzynarodowych. Tak zapatrywała się na fakt piérwszego rozbioru Marya Teresa, tak go oceniał Leopold II. i dla tego pragnął najusilniéj przeszkodzić drugiemu jéj rozbiorowi, tak oświadczał się o nim nawet Aleksander I. i w tym duchu pojmowali go piérwszorzędni dyplomaci na kongres wiedeński zebrani, gdyż inaczéj o sprawie téj nie można orzekać.

Wykazaliśmy powyżéj, że zdaniem wszystkich prawdziwych mężów stanu Austryi przyzwolenie z jéj strony a bardziéj jeszcze udział w rozbiorze Polski był największym błędem politycznym, ponieważ przez to wzmogła się ogromnie potęga obu tych mocarstw właśnie, których zaborcza polityka zakwestyonuje z czasem byt jéj własny. Popełniwszy zaś błąd téj doniosłości, należało dokładać wszelkich usiłowań, aby go naprawić. Po piérwszym rozbiorze, gdy jeszcze pozostały trzy czwarte części Polski, powinien był dwór wiedeński wszelkiémi sposobami wspierać usiłowania tych, którzy pracowali nad odrodzeniem własnéj ojczyzny, a w zaborze swoim nie wprowadzać systemu wynarodowiania, ale przeciwnie rozwijać w nim i pielęgnować narodowość polską. W obu tych kierunkach dopuszczono się znów błędów politycznych, które nie dadzą się niczém usprawiedliwić. Polskę pozostałą zdano na

łaskę Moskwy, pozwolono jéj narzucić ustawę rządową tamującą jéj rozwój, zależny po prostu od Petersburga, a w zaborze wprowadzał Józef II. z całą bezwzględnością swój system unifikacyjny, zasadzający się na dziwacznéj mrzonce zniemczenia wszystkich nie niemieckich prowincyi monarchyi. Systemem tym w zaborze a utrzymywaniem w Warszawie takiego zera polityczzego, jak rezydent de Caché, działał dwór wiedeński na szkodę własną a na korzyść Moskwy i Prus z nią sprzymierzonych. Po śmierci Józefa II. nastąpiła wprawdzie chwilowa zmiana kierunku polityki austryackiéj, lecz panowanie Leopolda II. było za krótkiém, by ten nowy kierunek utrwalić. Po jego zejściu wrócono do dawnego systemu, w skutek czego nastąpił drugi i trzeci rozbiór Polski.

Zdrowa polityka, oparta na dobrze zrozumianym interesie własnym, powinna była Austro-Węgrom wskazać, że jéj własne dobro i bezpieczeństwo wymaga przywrócenia Polski niepodległéj, że zatém wszelkie w téj mierze usiłowania najmocniéj należy wspierać, zwłaszcza gdy naród polski nadludzkiémi prawie poświęceniami w sprawie odzyskania swéj niepodległości ciągłe składał dowody swéj żywotności. Dogodna do tego sposobność nadarzyła się już w 10 lat po wymazaniu Polski z mapy europejskiéj, gdy Napoleon I. pokonawszy Prusaków a potém i Moskwę z nimi sprzymierzoną, przystąpił do częściowego odbudowania Polski przez utworzenie księstwa warszawskiego. Inaczéj byłaby ta kreacya wypadła, gdyby rząd austryacki miasto przybrać groźną przeciw Napoleonowi postawę, był się oświadczył z szczérą gotowością poparcia jego zamiaru odbudowania Polski. Lepsza jeszcze sposobność nawinęła się w r. 1812, a gdyby ówcześni mężowie stanu byli wtedy pojęli rzeczywiste interesa monarchyi, inaczéj wyglądałaby dzisiaj cała Europa, a monarchya-austryacko-węgierska nie byłaby musiała zapisać w swych dziejach klęsk pod Solferino i Sadową i wszystkich ztąd wynikłych następstw, Hohenzollerny zaś w sojuszu z Romanowymi nie

narzucaliby swéj woli Europie, Austro-Węgry zaś odgrywałyby w niéj inną zupełnie rolę, niż obecnie. I w r. 1813 była jeszcze pora dogodna do załatwienia w sposób interesom monarchyi odpowiedni sprawy polskiéj, lecz miasto chwycić się jéj oburącz, i największych nieprzyjaciół własnych zgnieść ze szczętem, postanowiono wybić zwycięzkiemu wówczas Napoleonowi „chimerę polską“ z głowy, a gdy tego nie dopięto, połączono się ku jego i Polski zwalczaniu z śmiertelnymi wrogami własnymi. Ta sama myśl zgubna opanowała austryackich mężów stanu i na kongresie wiedeńskim a co gorsza przemieniła ich na całe pół wieku prawie w prześladowców każdego cienia prawie polskości. Był to obłęd zadziwiający prawdziwie, który nie dozwolił Austro-Węgrom korzystać i z wojny wschodniéj w latach 1853 — 1856 a wypadki najświeższe dowodzą najlepiéj, jak wyśmienicie go wyzyskały Prusy w spółce z Moskwą.

Przypatrzmy się bliżéj tym wypadkom. W r. 1863 porwała się Polska do walki śmiertelnéj z Moskwą o byt niepodległy. W piérwszéj zaraz chwili oświadczył się rząd pruski z gotowością udzielania carowi pomocy zbrojnéj do stłumienia powstania, a chociaż nie przyjęto jego oświadczeń jako niby zbytecznych, wynurzono przecież swą wdzięczność za tak wytrwałą przyjaźń. Austrya zaś uznawszy się neutralną, przystąpiła późniéj do interwencyi dyplomatycznéj, którą w sprawie polskiéj podjęły mocarstwa zachodnie; a która dzięki jéj właśnie spełzła na niczém, ponieważ nie wspierała szczérze usiłowań francuzko-angielskich i tém odjęła im wszelki charakter stanowczości. Za tę posługę Moskwie i Prusom wyrządzoną odpłacono jéj fiaskiem zjazdu frankfurckiego a w dwa lata późniéj Sadową i utratą reszty prowincyi włoskich. Zdawało się rzeczą już niewątpliwą, że te klęski i niepowodzenia wyleczą austryackich mężów stanu z błędu w sprawach polityki wewnętrznéj i zewnętrznéj. I zanosiło się rzeczywiście na coś podobnego. Ugoda z Węgrami,

przyznanie prowincyi naszéj znacznych ustępstw pod względem narodowym, szczególniéj w sprawie wychowania publicznego a w końcu zjazd salcburski były wskazówkami ważnego zwrotu w polityce monarchyi, która pozbywszy się więzów przymierza z Prusami i Moskwą, a skojarzona z mocarstwami zachodniémi, wytykała sobie nową drogę postępowania, zgodną z jéj najżywotniejszémi interesami. W tém zaniosło się na wojnę między Francyą a Prusami przygotowanémi do niéj wybornie. Gdy się nie udało zażegnać burzy, przyszło do walki. Na razie zrozumiano w Austro-Węgrzech ważność chwili i poczyniono odpowiednie kroki do zmobilizowania armii. Kilka korpusów téjże, ustawionych wzdłuż granicy pruskiéj i niemieckiéj byłoby sparaliżowało działania wojenne Prus, ponieważ nie dozwoliłoby im rzucić się na Francyą w 800.000 bagnetów. Lecz teraz powtorzyło się to samo, co niegdyś w r. 1767 i 1771. Wtedy pogróżka Prus wstrzymała Austryę od niesienia pomocy Polsce, a teraz złamało jéj postanowienia oświadczenie Moskwy, upatrującéj casum belli w razie dalszych zbrojeń. Skutkiem tego oświadczenia był nakaz demobilizacyi — a w dalszym następstwie pokonanie Francyi, zepchnięcie jej na długie może lata z piérwszorzędnego stanowiska w Europie, i zjednoczenie Niemiec pod laską kapralską Prus, które w sojuszu z Moskwą narzuciły swą dyktaturę Europie. Co do polityki zewnętrznéj Austryi zaszła także zmiana, ponieważ hr. Beust, który spowodował przymierze z zachodniémi mocarstwami, musiał ustąpić, a tekę spraw zagranicznych objął po nim hr. Andrasy.

Ten zwrot stosunków w Europie jest wynikiem błędnego od stu przeszło lat kierunku polityki austryackiéj w sprawie polskiéj. Wymazanie bowiem Polski z rzędu państw europejskich zwichnęło najzupełniéj równowagę w niéj polityczną i podniosło od razu do ogromnego stopnia potęgi siły zaczepne Prus i Moskwy, a Austryą wciągniętą do udziału w jéj rozbiorze przykuło niejako do obu tych mocarstw wbrew jéj

interesom i odjęło jéj na bardzo długo wszelką prawie możność samoistnego i z własnémi interesami zgodnego działania. Okazało się to najlepiéj po zwycięztwach pruskich nad Francyą odniesionych. Prusy, przedzierzgnięte w 100 lat po piérwszym rozbiorze Polski w Niemcy zjednoczone, dopięły już w większéj części celu, wytkniętego im przez Fryderyka II. Do tego pomogła im głównie Moskwa, któréj należało zatém spłacić dług wdzięczności popieraniem wzajemném jéj znów celów i usuwaniem zapór, utrudniających dojście do tychże. Carowi chodziło przedewszystkiém o umorzenie raz na zawsze sprawy polskiéj przez najzupełniejsze przenarodowienie Polaków we wszystkich trzech zaborach a następnie o rozbicie państwa tureckiego, które zdaniem dyplomatów moskiewskich było już całkiem strupieszałe. Aby tém pewniéj obu tych celów dopiąć, potrzeba było pozyskać Austro-Węgry, a przez to zizolować Anglię, to jedyne w Europie państwo, które w interesie własnym nie mogło zezwolić na przeistoczenie wschodu według planów moskiewskich. Zdawało się rzeczą nieprawdopodobną, aby Austro-Węgry po tylu ciężkich doświadczeniach dały się zwabić syreniémi głosami z nad Newy i Sprei i weszły znów w spółkę przymierczą z swymi największymi wrogami. A jednak wziął na siebie to trudne zadanie ks. Bismark i dokonał nad wszelkie spodziewanie dzieła mistrzowskiego przez sklejenie trójcesarskiego przymierza, czém stosownie do życzeń i planów moskiewskich zizolował najzupełniéj Anglią, ponieważ Francya szarpana wewnętrznémi roztérkami była bez wpływu dawnego w Europie a Włochy pragnące dalszych anneksyi były już po stronie moskiewsko-pruskiéj. Przymierze trójcesarskie nie wkładało wprawdzie na Austro-Węgry obowiązku łącznego działania w celach moskiewskich, lecz samo już zneutralizowanie téj monarchyi było wielkim zyskiem dla Prus i Moskwy.

IV.

Wciągnąwszy austryacko-węgierską monarchyą za pośrednictwem Prus w przymierze odpornéj tylko natury z sobą, rozpoczął rząd moskiewski z tém większą sprężystością czynności swe w obu powyżéj wskazanych kierunkach. W zaborze pruskim i moskiewskim wzięto się z podwojoną usilnością do wynarodowienia mieszkańców pod względem językowym i religijnym. Austro-Węgry związane przymierzem patrzyły obojętnie na gwałty dokonywane w sąsiedztwie a szczególniéj w zaborze moskiewskim, gdzie w sposób najokrutniejszy i hańbę przynoszący wiekowi XIX. zmuszano unitów lubelskich siłą zbrojną do przejścia na prawosławie. Z drugiéj znów strony rozesłał rząd moskiewski mnóstwo ajentów swoich pomiędzy ludy słowiańskie, osiadłe tak na półwyspie bałkańskim jak nie mniéj w krajach austryacko-węgierskich w celach propagandy panslawistycznéj, i wywołania zbrojnego rokoszu. Zaczęły się téż niebawem pojawiać jakieś odezwy tajemnych komitetów bułgarskich i innych, powołujące ludy słowiańskie półwyspu bałkańskiego do powstania przeciw ciemiężczemu rządowi tureckiemu. Wkrótce téż wybuchło rzeczywiście zbrojne powstanie w Hercogowinie i Bośnii a niebawem i w Bułgaryi. Powstanie zasilane widocznie z zewnątrz przybrało dość znaczne rozmiary a kierowała nim jakaś niewidoma ręka. Walczące tu z sobą hufce dokonywały wzajem niesłychanych okrucieństw, co ujęte przez Moskwę dzienniki zwaliły na karb wyłącznie Turków, aby przerazić najprzód opinię publiczną i zwrócić ją przeciw rządowi tureckiemu i tém przygotować ją wcześnie do uważania cara jako obrońcę i opiekuna uciśnionych i mściciela krzywd o pomstę do nieba wołających na nieludzkim rządzie tureckim. Lecz nie wypadało, aby sam car wystąpił z inicyatywą w sprawie uporządkowania stosunków w państwie tureckiém, ponieważ

rząd sułtański mógł śmiało mu zarzucić na podstawie dowodów zebranych, że sam wywołał powstanie, a teraz występuje w roli pośrednika a raczéj opiekuna, pragnącego wmięszać się w sprawy wewnętrzne Turcyi. Wyręczył go w téj mierze gdyby na zawołanie hr. Andrasy memoryałem swym dyplomatycznym ze Stycznia 1876 r., do którego przystąpiły, jak wiadomo, Niemcy, Moskwa, Anglia, Francya i Włochy. Z powodu tego memoryału nabrała znaczenia ruchawka powstańcza na półwyspie bałkańskim, a sprawa wschodnia stanęła od razu według tajemnego życzenia cara w całéj swéj rozciągłości na porządku dziennym w Europie.

Memoryał hr. Andrasego podniósł między innémi bardzo ważną zasadę, uznaną oczywiście przez wszystkie doń przystępujące rządy, a mianowicie, że narody podbite po utracie nawet swéj niepodległości zostają pod opieką prawa międzynarodowego, i że zatém sam czyn podboju nie nadaje zwycięzcy prawa do samowolnego gnębienia podbitych i tępienia ich narodowości, a w końcu że różnorodne narody wchodzące w skład jakiego państwa mają prawo życia i rozwijania się na podstawie własnéj narodowości. Chociaż zasadę tę wyrzekły piérwszorzędne mocarstwa europejskie w akcie dyplomatycznym, wystosowanym do saméj tylko Turcyi, uchodzącéj za bezsilną i niezdolną do obrony swéj państwowéj niezależności: nabył on przecież nader wielkiego znaczenia, ponieważ zawierał w sobie zbiorowe niejako wyznanie wiary państw europejskich co do téj zasady, przez co miała przejść z teoryi filozoficznéj w praktykę prawa międzynarodowego. Innémi słowy Europa wypowiedziała w tym akcie, że chociaż według uznanych zasad prawa międzynarodowego nie wolno jednym mocarstwom mięszać się w sprawy wewnętrzne drugich, może przecież zbiorowa wola Europy żądać uporządkowania stosunków wewnętrznych na podstawie sprawiedliwości tam, gdzie jakiś panujący naród pognębia inne narody w skład państwa wchodzące i odbiera im wszelkie warunki istnienia i rozwoju

w duchu i kierunku narodowym. Stanu sprawy téj nie zmienia bynajmniéj okoliczność, że wola zbiorowa Europy wystąpiła tu obec państwa za bezsilne uchodzącego a w obronie rajasów t. j. włościan i innych klas niższych pochodzenia słowiańskiego uciskanych przez Turków, lub że ozwała się za chrześcianami gnębionymi przez mahometan, ponieważ wartość i doniosłość kroku tego ma zasadnicze znaczenie bez względu na to, kto był przedmiotem zbiorowego wystąpienia mocarstw.

Pozbawieni sami od stu lat bytu niepodległego i wystawieni po utracie tegoż na najcięższy ucisk ze strony tych, którzy nas chcieli koniecznie wynarodowić, nie możemy potępiać żadnego z narodów, popadłych w obce jarzmo, jeżeli idąc za wrodzonym każdemu człowiekowi i narodowi popędem, pragnie zrzucić swe jarzmo, a nawet przeciwnie największą dlań mamy sympatyą. Tak samo możemy się tylko cieszyć, jeżeli Europa wiedziona poczuciem sprawiedliwości, ujmuje się za uciśnionymi i domaga się dla nich praw i urządzeń. zapewniających przyrodzony ich rowzój i ubezpieczających ich przeciw wszelkiéj samowoli. W tym jednakże wypadku nie przedstawia się nam cała ta sprawa z tak uroczéj strony. Powstanie rajasów nie było samorzutném wzięciem się do broni przeciw nieznośnemu jarzmu, ale wywołano je sztucznie na to jedynie, by korzystając z pomyślnego składu stosunków europejskich, zadać cios ostateczny „choremu człowiekowi“ i zabrać po nim spuściznę. Dziwném musiało się téż wydać, że gdy dyplomaci Europy a z nimi i hr. Andrasy obojętnie się przypatrywali katowaniu i zabijaniu unitów lubelskich, nawracanych przemocą na prawosławie, na zabranianie wielomilionowemu a w historyi zasłużonemu narodowi używania mowy ojczystej we wszystkich czynnościach życia publicznego a poniekąd i prywatnego, na przemienianie tych milionów w istnych pariasów, nie mających prawa nabywania posiadłości ziemskiéj i t. d. i t. d. nagle okazały tyle czułości dla rajasów półwyspu bałkańskiego, którzy niedoznawali

nawet tak systematycznego ucisku, jak ów naród wielomilionowy, naród polski w zaborze moskiewskim i pruskim.

Nie podobna przypuścić, by hr. Andrasy nie wiedział o prawdziwych motorach, o prawdziwém znaczeniu i celu powstania na półwyspie bałkańskim, gdy przystąpił do ułożenia memoryału wspomnionego. Chciał widocznie wziąść tylko w swe ręce sprawę tę drażliwą, aby nie dopuścić interwencyi moskiewskiéj i tém pokrzyżować zamiary carskie. Łudził się może i nadzieją, że tym sposobem potrafi zażegnać groźną tę burzę. Lecz omylił się najzupełniéj w swych rachubach. Rząd moskiewski zgodził się wprawdzie na osnowę memoryału i na punkta w nim zawarte, ale zgoda jego nie była szczérą, a przystąpił dla tego jedynie do wspólnego kroku, aby uśpić czujność Anglii i Austryi, przeszkodzić tajemnémi zachodami zamiarom ich przywrócenia pokoju, zwalić winę wszystkiego na rząd turecki i spowodować w końcu środki egzekucyjne przeciw niemu. Zarządzone zaś powolne skupianie większych mas wojska w południowych prowincyach świadczyło najlepiéj, że car nie nosi się z pokojowémi myślami.

Sułtan nie zgodził się wprawdzie na zasadę, że mocarstwom czy pojedynczo czy też zbiorowo przysługuje prawo mięszania się w wewnętrzne sprawy państwa jego, lecz oświadczył zarazem gotowość wprowadzenia od siebie urządzeń żądanych w memoryale pod warunkiem atoli, aby powstańcy wprzód broń złożyli. Innéj odpowiedzi nie można się było spodziewać, a dla tego należało wywrzeć nacisk na powstańców, aby uczynili zadość temu warunkowi. Były też o to starania, czemu jednakże Moskwa przeszkodziła, ponieważ jéj ajenci tajemni obietnicą zewnętrznéj pomocy zachęcali przewódzców powstańców do wytrwania i tém ich spowodowali do kategorycznego oświadczenia, że nie złożą broni, dokąd rząd turecki wszystkich obiecanych urządzeń faktycznie nie wprowadzi w życie. W skutek tego zawrzała walka z większą jeszcze zaciętością,

a z nastrojenia moskiewskiego zaczęła się Serbia i Czarnogóra także zbroić. Przed formalném zaś wypowiedzeniem wojny zasilały oba te państewka rojami ochotników uzbrojonych szeregi powstańców. Dzięki więc zabiegom moskiewskim wikłało się wszystko na półwyspie bałkańskim coraz bardziéj, a położenie stawało się coraz groźniejszém dla pokoju europejskiego.

Moskwa dopięła celu zamierzonego i uścieliła sobie drogę do dalszéj akcyi przez uroczyste zaangażowanie się Europy, która objawiwszy raz życzenia swe rządowi tureckiemu, nie mogła się cofnąć, chociaż należało uwzględnić okoliczność, że rząd ten mimo najszczérszych nawet chęci nie potrafiłby żądanych ulepszeń w urządzeniach wprowadzić w czasie trwającego powstania a w części nie zdołał nawet zapobiedz okrucieństwom popełnianym przez wojska nieregularne w odwet za okrucieństwa spełniane przez powstańców na ludności mahometańskiéj. Gdy rzeczy do tego dojrzały stopnia, że pokój europejski nie na żarty był zagrożony, nastąpił zjazd trzech kanclerzy w Berlinie, mający na celu zapobieżenie wojnie powszechnéj, co zresztą według programu od dawna głoszonego było główném zadaniem trójcesarskiego przymierza. Na zjezdzie tym zgodzono się na nowy memoryał układu ks. Gorczakowa, berlińskim zwany, który w żądaniach swych sięgał nierównie daléj, niż pierwszy memoryał hr. Andrasego, ponieważ brał bez wszelkich osłon prawie w opiekę poddanych niemuzułmańskich sułtana, i domagał się dla nich rękojmii, nad których wykonaniem miała czuwać Europa albo raczéj w jéj zastępstwie trójcesarskie przymierze. Co mogło skłonić hr. Andrasego do zgodzenia się na ten memoryał czysto-moskiewski, uścielający drogę do zupełnego rozbicia państwa tureckiego, a dogodny Moskwie wyłącznie, trudno prawdziwie odgadnąć. Francya republikańska nadskakująca z podłą niemal czołobitnością carowi i Włochy kokietujące z Moskwą i Berlinem w nadziei zaanektowania z ich pomocą

jakiego kawałka ziemi, przystąpiły bez wszelkich zastrzeżeń do memoryału berlińskiego. Lecz Anglia spostrzegłszy od razu prawdziwą jego myśl i znaczenie, odmówiła stanowczo swego przystąpienia, czém pokrzyżowała tak cudnie ułożone kombinacye trzech kanclerzy.

Memoryał poszedł wprawdzie do akt a więc do kosza, lecz Moskwa nie dała i teraz sprawy za wygraną, ponieważ popchnięciem Serbii i Czarnogóry, którym dosyłała pieniędzy, broni i tysięcy ochotników otwarcie prawie, do wypowiedzenia wojny Turcyi spowodowała groźniejsze zawikłania na półwyspie bałkańskim. Sprawa wschodnia weszła teraz w nową całkiém fazę. Sułtan Abduł Azis skłonny do ulegania Moskwie zleciał z tronu, co spotkało niebawem i jego następcę Murada, po którym objął rządy teraźniejszy sułtan Abduł Hamid. Car rozjątrzony uchyleniem memoryału berlińskiego zapowiedział otwarcie w swej mowie, mianéj w Moskwie, że gotów nawet orężem bronić praw swych współplemieńców i współwierców uciskanych przez Turków i nakazał gromadzić się swym wojskom na granicy tureckiéj. Lord Beaconsfield oświadczył w zamian, że skoro ma nastąpić uporządkowanie stosunków w Europie, Anglia dołoży starania, aby się to stało na podstawie słuszności i sprawiedliwości dla wszystkich, czém dość niedwuznacznie wskazał, że ma na myśli sprawę polską, a czego dowodem późniejsze nieco urzędowe ogłoszenie sprawozdań poselstwa i konsulatów angielskich o okrucieństwach dokonywanych przez Moskali przy nawracaniu unitów przemocą na prawosławie. Mowa ta miała i inne jeszcze znaczenie, ponieważ pod osłoną dyplomatyczną zarzucała carowi, że opiekowanie się rzekome uciśnionymi jest tylko pozorem dogodnym do nowych zaborów, i że wzięci przezeń w opiekę a wcieleni następnie do państwa jego wyszliby na tém daleko gorzéj, niż na ucisku tureckim. Z drugiéj znów strony wystąpił był premier angielski Gladstone w obronie szlachetnych zamiarów cara i piorunował na licznych mityngach w różnych

stronach kraju przeciw Turkom, których jako niepoprawnych barbarzyńców na zupełne skazywał wytępienie. Ruchliwość i zapalczywość tego wielbiciela caratu obałamucała do tego stopnia opinią publiczną w Anglii, że kryzis ministeryalna zdawała się niewątpliwą prawie, co znów zapowiadało zgodzenie się Anglii na plany moskiewskie.

Walka tymczasem wrzała na piękne na całym półwyspie bałkańskim. Z początku nie wiodło się Turkom, a ks. czarnogórski Nikita zadał im nawet kilka klęsk dotkliwych. Lecz w końcu wystąpili Turcy z większą sprężystością, a wiodąc z Czarnogórcami walkę odporną, rzucili się całą siłą na Serbią, rozbili w kilku większych rozprawach jéj wojska i mogli ją zgnieść ze szczętem. W téj ostateczności wystosował car ultimatum do rządu tureckiego, czém uratował Serbię od grożącego jéj niebezpieczeństwa. Rząd turecki dowiódł wielkiego umiarkowania, ponieważ przebaczył wiarołomnéj Serbii i zawarł z nią pokój bez żądania nawet zwrotu kosztów wojennych, chociaż była stroną zaczepiającą. Układy zaś pokojowe z księciem Nikitą, działającym z natchnienia moskiewskiego, rozbiły się po dłuższych rokowaniach.

Car liczący na swych przyjaciół w Anglii, nie myślał odstąpić od zamiaru „mniemanego oswobodzenia swych współplemienników i współwierców,“ a nie dopiąwszy celu memoryałem berlińskim zamierzonego, gromadził coraz większe masy wojsk na granicy tureckiéj w Europie i Azyi. Strasząc teraz niémi Turcyą i Europę, zaczął oświadczać, że związawszy się słowem, nie może odstąpić od zajęcia się losem chrześcian i Słowian uciskanych przez Turków, lecz przed użyciem broni gotów się zgodzić na zwołanie konferencyi, aby doświadczyć po raz ostatni, czy rząd turecki da się spowodować do zadość uczynienia zbiorowéj woli Europy w sprawie uciśnionych i czy przystanie na żądane w téj mierze rękojmie. Turcya wiedziała, jakie jéj niepodległości a nawet istnieniu zagraża niebezpieczeństwo, i dla tego zbroiła się także z zadziwiającym po-

spiechem. Na czele rządu był jako w. wezyr Midhat basza, najzdolniejszy i najsprężystszy z jéj mężów stanu, który wiedział, że konferencya wystąpi z warunkami, odejmującémi państwu tureckiemu wolność stanowienia o sobie, że zatém wypadnie je odrzucić a tém samém przygotować się do walki na śmierć lub życie. Mąż ten dzielny umiał tchnąć nowego ducha w cały organizm państwowy, rozniecić poczucie patryotyczne nie tylko w sercach mieszkańców muzułmańskich ale nawet i chrześcian, którzy nie byli wystawieni na wpływy agitacyi moskiewskich, i obudził w całém państwie ducha poświęcenia i zapał do walki z odwiecznym wrogiem Turcyi. Dowodem jego działalności zadziwiającéj swémi rozmiarami jest uchwała jednozgodna notablów w sprawie odrzucenia żądań konferencyi, zaradzenie potrzebom skarbu i gotowość zbrojna Turcyi w chwili stanowczéj. Konferencya stambulska spełzła jak wiadomo na niczém, do czego się niewątpliwie Anglia ubocznie nie mało przyczyniła. Nie lepsze powodzenie miał następnie protokół londyński. A gdy car związany swém oświadczeniem w Moskwie uczynionem zaczął przybierać rolę egzekutora, zmuszającego Turków w imieniu Europy do zadośćuczynienia jéj woli na konferencyi stambulskiéj i w protokóle londyńskim wypowiedzianéj, zaprzeczyła mu Anglia w dość szorstki sposób prawa do takiéj roli. Car i tém nie zrażony a ufny w przymierze trójcesarskie wypowiedział Turcyi wojnę, i kazał ją równocześnie rozpocząć w Azyi i Europie.

V.

Zastanówmy się teraz nad rolą, jaką powinne były odegrać Austro-Węgry w tym dramacie, którego akt dopiéro piérwszy wprowadzono na scenę. Po Sadowej i Sedanie odsłoniły Prusy prawdziwe swe zamiary, uwieńczone nadspodziewanémi zwycięztwami, co oszołomionych Niemców skłoniło

Zmiana ministra-kanclerza musiała w koniecznem następstwie sprowadzić i zmianę kierunku polityki zagranicznéj i wewnętrznéj. Co do pierwszéj można było spostrzedz zaraz jakieś kokietowanie najprzód z Berlinem a potém i z Petersburgiem, wskutek czego musiano i w sprawie polskiéj, tak nienawistnéj Prusom i Moskwie, zrobić zwrot im pożądany. I rzeczywiście spostrzegamy od chwili objęcia stéru spraw zagranicznych przez hr. Andrasego stopniowe wzmaganie się usposobień nieprzyjaznych naszéj narodowości, a zatém i sprawie polskiéj tak zręcznie forytowanéj za Beusta. Pomijam już okoliczność, że rozmarzona zwycięztwami pruskiémi większość niemiecka rady państwa zaczęła gdyby na komendę zjadliwémi wycieczkami karmić naszych delegatów a schlebiać natomiast ciążącym do Moskwy świętojurcom, a chcę jedynie podnieść zmianę w usposobieniach ku nam samego rządu. Nagle bowiem spostrzegł tenże, że w polskich książkach, przeznaczonych dla szkół ludowych, zawierają się ustępy, świadczące niby o tendencyach polskich, i postarał się zaraz o ich uchylenie. Między innémi uchylono i artykulik najniewinniejszy swą treścią dla tego jedynie, że w nim była wzmianka o Kościuszce. Ministerstwo uchylając ten artykulik, zapomniało widocznie, że w grobach królewskich na Wawelu spoczywają popioły Kościuszki i że w Krakowie jest dotąd kopiec jego usypany za przyzwoleniem trzech rządów rozbiorczych. Rząd dowiódł tém jedynie, że uważa udzielanie dziatwie polskiéj wiadomości z bliższéj i dalszéj przeszłości narodu za coś występnego, że zatém pragnie, aby ta dziatwa nie czuła się polską i nie wiedziała nawet, że jest polską. W ślad za tém nastąpił zakaz uczenia dziejów polskich jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach średnich, nakaz uchylania ze szkół map Polski w dawnych granicach, a z bibliotek szkolnych dzieł z tak zwaną „tendencyą polską“. Forytowano wbrew nawet zasadom pedagogicznym ruczczyznę i przez to wnoszono tendencye polityczne do wychowania publicz-

nego, odjęto radzie szkolnéj krajowéj przyznane jéj prawo mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich i t. d. i t. d. Nie potrzebuję dowodzić, że wszystko to razem, mając niby cechę patryotyzmu specyficznie austryackiego, dzieje się w duchu polityki idącéj bezwiednie może za natchnieniami z Berlina i Petersburga, gdzie bardzo niemile patrzano na poprzednie sprzyjanie Polakom za ministerstwa Beusta.

Nie przeczę bynajmniéj, że po klęskach Francyi i jéj upadku moralnym, monarchya austryacko-węgierska ujrzała się osamotnioną, zwłaszcza gdy nawet z Anglią pod ministerstwem Gladstona nie mogła zawrzeć ściślejszego związku, a tu widziała się w obec trzech potężnych wrogów. Lecz zdrowa polityka powinna jéj była wskazać, że miasto szukać dróg zbliżenia się do największych wrogów swych i oddania się im niejako w służbę, aby ich niechęć za poprzednie postępowanie rozbroić, należało spokojnie wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków, zwłaszcza gdy nie było przecież tajném, że na razie tak Moskwa jak Prusy nie mogły myśleć mimo powodzeń o wszczynaniu z kimkolwiek zaczepki, ponieważ świéżo spowodowane zjednoczenie Niemiec było tylko formą bez treści, a tém samém wymagało dłuższego czasu do ukształcenia i utrwalenia się swego. Co zaś do polityki wewnętrznéj należało iść śmiało naprzód drogą przez hr. Beusta wskazaną.

Hr. Andrasy nie mógł się przecież błędną uwodzić nadzieją, że przywrócenie przyjaznych a co więcéj przymierczych stosunków z Prusami i Moskwą zmieni prawdziwe dążenia ich polityki, lub je usposobi przyjaźnie dla Austryi. Powinien był pamiętać, że interesa austryacko-węgierskie są w najzupełniejszéj sprzeczności z ich interesami, a nie mniéj że łączyć się z niémi w jakichś pozornie wspólnych celach znaczy to samo, co pomagać im w osięgnieniu ich celów a narażać na szkodę własne interesa. Hasłem obu tych mocarstw było zawsze: „siła przed prawem“ a dalej że „państwo jest sobie

samemu celem," i że żadnémi względami na zasady moralne jakiéjkolwiek by były natury powodować się nie może. Na podstawie tych haseł naruszą też każdą umowę i każdy układ, złamią najuroczystsze obietnice i wyprą się najwyraźniejszych oświadczeń, jeżeli tego interes ich państwa, będącego sobie celem wymaga. Możnaż przypuszczać, że takie dwa państwa, z natury swéj zaborcze, z jakichś powodów platonicznéj przyjaźni zwiążą się z Austro-Węgrami w celu popierania prawdziwych interesów tychże, chociaż te właśnie interesa są w nieustannéj kolizji z ich własnémi. Czyż hr. Andrasy nie wiedział o tém, że Austro-Węgry są dla Moskwy zaporą w rozwiązaniu sprawy wschodniéj po swéj myśli, a dla Prus w dokonaniu zamierzonego zjednoczenia całych Niemiec? Mógłże przypuszczać, że z miłości dla Austro-Węgier wyrzekną się swych dążeń? Im zależało niezawodnie na tém, aby związać na razie monarchyą austryacko-węgierską z sobą i tym związkiem przymierczym odjąć jéj możność przeszkadzania ich planom; lecz co się spodziewał osiągnąć hr. Andrasy, trudno prawdziwie pojąć i odgadnąć.

Słusznie można się dziwić, jakim cudem kanclerz austryacko-węgierski nie spostrzegł wówczas, gdy go wabiono do przymierza trójcesarskiego, że Moskwa sprzymierzona z Prusami przysposabia się do zamachu na Turcyą. Oznak nie brakło już wtedy, a każdy jasno patrzący na bieg spraw europejskich wiedział dobrze, co się święci. Źle było, jeżeli hr. Andrasy nie przewidywał, z jakiémi myślami nosi się Moskwa, lecz gorzéj zrobił, jeżeli wiedząc o tém, dał się wciągnąć w przymierze niezgodne z interesami a nawet z bezpieczeństwem monarchyi austryacko-węgierskiéj. Cóż bowiem zyskała monarchya na tém przymierzu? Czy może odwrócono tém cios na nią wymierzony? Wykazaliśmy już powyżéj, że w chwili zawierania przymierza nic jéj takiego nie groziło, ponieważ ani Prusy ani Moskwa nie miały sił i możności rzucenia się na nią, zwłaszcza gdy w takim wypadku byłyby

znalazły sprzymierzeńców. Na przymierzu zaś zyskały tylko Prusy i Moskwa, ponieważ ustało zajmowanie się sprawą polską w Wiedniu, a z drugiéj strony dozwolono Moskwie działać swobodnie w Turcyi.

Wojna moskiewsko-turecka dowodzi w sposób niezbity, że „chory człowiek“ nie jest tak bezsilnym, jak w świat wmawiano, jeżeli mimo zdrad wewnątrz, przewrotów w stolicy i innych niekorzystnych stosunków broni się uporczywie, i dotąd nie nastręczył Moskwie sposobności cieszenia się spodziewanémi tryumfami. Pomyślmy zaś, jakieby było położenie wojsk moskiewskich w Bułgaryi, gdyby Austro-Węgry nie związane przymierzem trójcesarskiém i pomne na swe własne tylko interesa były zawarły sojusz z Anglią, do czego nadarzała się wszelka możność, i zagroziły wdaniem się w wojnę, jeżeli Rumunia, Serbia lub Czarnogóra wodzone na pasku moskiewskim, w nią się wmieszają a przytém nie dozwoliły przewozu żywności, potrzeb ubrania, pontonów i tp. a może i amunicyi kolejami galicyjskiémi. Lecz stało się inaczéj, ponieważ Moskwa doznaje przysług nie mało ze strony tychże przez przychylną jéj neutralność, któréj głównie zawdzięcza, że nie tylko mogła się dotąd utrzymać w Bułgaryi, ale wziąść nawet przewagę nad Turkami.

Oświadczenia rządowe w Peszcie i Wiedniu uspokajały reprezentantów obu połów monarchyi, że rząd niezwiązany jakiémikolwiek umowami potrafi w razie potrzeby wystąpić sprężyście w obronie interesów monarchyi, jeżeliby im zagrażało niebezpieczeństwo. Oświadczenia te ogólnikowe wypowiedziane w ówczas, gdy tak na azyatyckiéj jak na europejskiéj widowni wojennéj wojska moskiewskie ponosiły klęskę po klęsce, są obecnie, gdy się koléj szczęścia zmieniła, bez najmniejszéj wartości, zwłaszcza po fakcie zamknięcia sejmu galicyjskiego, aby niedopuścić rozpraw nad projektowanym adresem i po toastach w Górnym Studeniu i Peszcie. Trudno bowiem po tém wszystkiém dociec, jakie właściwie interesa

rząd miał na myśli, których zagrożenie przywiodłoby go do wystąpienia sprężystego i użycia gotowéj zawsze siły zbrojnéj w ich obronie. Nam się zdaje przeciwnie, że najżywotniejsze interesa monarchyi austryacko-węgierskiéj są już od dawna w wielkiém niebezpieczeństwie, a szczególniéj od chwili konwencyi wojennéj moskiewsko-rumuńskiéj, manifestu do Bułgarów, tworzenia rządu moskiewskiego w Bułgaryi i sojuszów z Czarnogórą i Serbią. Z tego wszystkiego widać namacalnie, że tu idzie o zajęcie prowincyi tureckich aż po Dalmacyą a że na to się zanosi niewątpliwie, świadczą odzywające się złowieszcze głosy w organie ks. Bismarka. Ciekawa rzecz, kiedy téż hr. Andrasy spostrzeże w końcu, że interesa austryacko-węgierskie są naprawdę zagrożone?

Dzienniki inspirowane spiewają wprawdzie na różne tony piosnkę usypiającą, że zwycięztwa moskiewskie będą bez znaczenia, ponieważ mocarstwa a między niémi i monarchya austryacko-węgierska wystąpią w chwili stanowczéj z swą interwencyą i zadyktują warunki pokoju zgodne z ich interesami. Lecz nam się zdaje, że te piękne złudzenia rozwieją się w owéj chwili stanowczéj i że nastąpi może bardzo niemiłe rozczarowanie. Najlepszą wskazówką niewątpliwości takiego rozczarowania jest zmieniony ton wyroczni warzińskich. Dokąd nie było pewności, które ze stronnictw we Francyi weźmie stanowczo górę i zaprowadzi ład w niéj wewnętrzny, nie przypuszczano nad Sprea prawdopodobieństwa zaborów moskiewskich w Turcyi europejskiéj. Lecz skoro wybory francuzkie wypadły w taki sposób, że o zagodzeniu w niéj sporu wewnętrznego ani myśléć, zmieniło się nagle zapatrywanie na kwestyę wschodnią w Berlinie. Znaczenie téj zmiany jest przecież widoczne. Rząd niemiecki nie obawiając się Francyi zbezwładnionéj zabójczą walką wewnętrzną, będzie stanowczo popierał uroszczenia swego druha moskiewskiego, aby mu przez to umożliwić usadowienie się wzdłuż granicy austryacko-węgierskiéj monarchyi od Krakowa aż do Dalmacyi i dławienia

jéj kiedyś z téj strony, gdy z drugiéj będą na nią parły Włochy a z trzeciéj kochany dzisiejszy przyjaciel i sprzymierzeniec z nad Sprey, a wszyscy trzéj razem pod takiém samém hasłem bronienia praw uciśnionych w niéj narodowości, pod jakiém teraz napadł car Turcyą. Jest to niezbyt pocieszająca perspektywa, lecz nie do uniknienia, jeżeli Austro-Węgry będą się z założonémi rękami przypatrywać, aż Moskale zgniotą stopniowo walczące dziś mężne zastępy tureckie i rozrządzą według woli zdaném na ich łaskę państwem otomańskiém, zwłaszcza przy poparciu sprzymierzeńca pruskiego. Dziś gdy jeszcze liczne i dzielne zastępy tureckie stoją pod bronią, mogłaby stanowcza interwencya, poparta groźbą rzucenia bezzwłocznego na widownią wojny kilku korpusów mieć skutek pożądany. Jeżeli zaś zastępy te ulegną a w dodatku rząd niemiecki stanie po stronie moskiewskiéj, co jest niemal pewném, czyż monarchya austryacko-węgierska potrafi zdobyć się w ówczas na odwagę podjęcia walki z Prusami i Moskwą a prawdopodobnie i Włochami, aby bronić swych interesów?

VI.

Wśród tych zawikłań wypłynęła na wiérzch i sprawa polska, która mimo najszczérszych usiłowań rządów rozbiorczych nie dała się ubić na zawsze, a jako nieustannie stojąca na porządku dziennym Europy przychodzi od czasu do czasu wbrew woli tych rządów pod obrady. Teraz poruszyła ją Anglia ogłoszeniem urzędowém sprawozdań swych organów dyplomatycznych o okrucieństwach i gwałtach rządu moskiewskiego, dokonywanych na unitach w królestwie polskiém, których przemocą zmuszano do przyjęcia prawosławia. Krok ten urzędowy Anglii wywołał najsilniejszy oddźwięk we wszystkich sercach polskich, które mimo wszelkich traktatów rozbiorczych i najrozmaitszego rodzaju środków, używanych od wieku ku ich wynarodowieniu, biją zawsze jednakowo dla

świętéj sprawy swéj ojczyzny, i nie wyrzekną się za żadne koncesye i koncesyjki nadziei jéj wskrzeszenia, chociażby za carem Aleksandrem II. powtarzały chórem wszystkie organa rządowe i półurzędowe trzech mocarstw rozbiorczych: „point de réveries.“ Wytrwałość i siła tego uczucia, zahartowana wiekowémi cierpieniami porozbiorowego życia narodu, nie zmniejsza się nigdy, a po każdém chwilowém uciszeniu się wybucha tém potężniéj w całéj swéj żywotności, skoro zabłyśnie najmniejszy promyk nadziei, że długo oczekiwana godzina odrodzenia wybije nareście. Nic téż dziwnego, że rozwijające się coraz raźniéj wypadki wschodnie obudziły w sercach polskich tę nadzieję, ponieważ nie da się zaprzeczyć, że sprawa wschodnia wywołana na porządek dzienny w Europie pociąga za sobą wiele spraw innych, wymagających koniecznie załatwienia ostatecznego a przed innémi i sprawę polską. Odkąd zaś nastąpiła interwencya dyplomatyczna mocarstw w téj sprawie, wzmogły się i nadzieje nasze, chociaż celem głównym téj interwencyi było zapobieżenie groźniejszym zawikłaniom, na które się zanosiło. Gdy jednakże mimo wszelkich zabiegów usiłowania dyplomatyczne spełzły na niczém, a wojna wschodnia z wszystkiémi przewidywanémi następstwami swémi nie dała się zażegnać, zadrgały nierównie silniéj i serca polskie, ponieważ przypuszczenie było dość naturalne, że mimo najsztuczniejszych zabiegów dyplomacyi, aby zlokalizować wojnę i zmienić ją w prosty pojedynek między Moskwą a Turcyą, wojna ta z powodu wchodzących w grę rozmaitych czynników a oraz interesów musi w końcu przybrać większe rozmiary a nawet wywołać wojnę powszechną. Do takiego przypuszczenia upoważniała okazywana dotąd stanowczość rządu tureckiego, który niechcąc przyjmować warunków na konferencyi stambulskiéj mu przedłożonych, nadał państwu swemu konstytucyą i zapowiedział bez osłon, że do upadłego bronić będzie niepodległości tegoż. Upadek Midhata baszy mógł wprawdzie osłabić wiarę w wytrwałość sułtana Abduł Hamida,

lecz gdy uzbrojenia nie ustawały, a w Stambule ani słyszeć chciano o przyjęciu protokołu londyńskiego, wynikło z tego, że wojna najzaciętsza i najuporczywsza jest już nieunikniona, że zatém i wszystkie jéj następstwa muszą zawisnąć nad Europą. Twierdzenia wielu naiwnych lub przekupionych, że car w wspaniałomyślności swojéj dotrzyma święcie słowa danego i nie zamąci pokoju europejskiego chciwością swą zaborczą, mogły tych jedynie łudzić, którzy nie wniknęli myślą w historyczne znaczenie i dążenie caratu moskiewskiego i dla tego wierzyli w zapewnienia cara, że powodem zbrojeń jego i wojny są wyłącznie cele tylko humanitarne. Byłaby to rzeczywiście naiwność niesłychana, gdyby ktoś miał uwierzyć, że którekolwiek państwo pod słońcem poświęci krocie milionów i życie setek tysięcy swych poddanych na to jedynie, aby z uczuć tylko litości wymusić w państwie sąsiedniém dogodniejsze warunki istnienia dla części jakiéjś poddanych tegoż. Przykładów takiéj wspaniałomyślności bezinteresownéj z powodów i w celach czysto-humanitarnych nie przedstawiają nam dotąd dzieje, a nawet wyprawy krzyżowe do ziemi świętéj, podejmowane z powodów religijnych, nie miały cech podobnéj bezinteresowności. Dla tego téż prawdziwszém było przypuszczenie, że celem wojny zapowiedzianéj przez cara jest jeżeli już nie rozbicie całkowite państwa otomańskiego, toć przynajmniéj narzucenie mu zwierzchnictwa moskiewskiego.

Tak pojmował téż cel wojny zamierzonéj przez cara rząd turecki. W taki sam sposób pojmowali go również Polacy, wiedzący z dziejów własnéj ojczyzny, jakie mają znaczenie oświadczenia moskiewskie, barwione upewnieniami wspaniałomyślnéj bezinteresowności i poręczane słowem monarszém. Przenikając zaś prawdziwy cel zamiarów carskich i groźne ztąd następstwa dla innych mocarstw europejskich, nie mogli przypuszczać, że mocarstwa te bez względu na własne dobro i interesa dozwolą carowi dopiąć celów zamierzonych. Pewni byli zatém, że prędzéj lub późniéj mocarstwa głównie interesowane

muszą się wdać w sprawę, i przystąpić na seryo do obmyślenia środków ubezpieczających pokój Europy, zawichrzany od czasu do czasu przez Moskwę, która dążyła i dąży zawsze do wywrotu państwa tureckiego. Samo ogłoszenie urzędowe dokumentów świadczących o okrucieństwach moskiewskich w Polsce, przemówienie lorda Beaconsfielda w gildhall londyńskiéj i szorstka odpowiedź lorda Derby na uroszczenia cara, przywłaszczającego sobie prawo do roli egzekutora w imieniu Europy, zdawały się świadczyć, że jedno przynajmniéj z mocarstw głównie interesowanych w sprawie wschodniéj, to jest Anglia, wniesie w swoim czasie sprawę polską na porządek dzienny Europy. Wszystko to razem dało pochóp niektórym gorętszym do podniesienia tradycyjnéj porozbiorowéj myśli legionów polskich czyli zbrojnéj reprezentacyi narodu. Przeciw téj myśli ozwały się z różnych stron głosy polskie, lecz liczniejsze oświadczyły się za nią, a z téj różnicy zdań wywiązały się spory bardzo namiętne.

Najżarliwszych przeciwników myśli twoczenia legionów polskich w Turcyi ujrzała powszechność narodowa z pewnym zdziwieniem w Krakowie, skupionych około redakcyi „Czasu“ i akademii umiejętności. Zastęp ten, zwący sam siebie stronnictwem zachowawczém czyli konserwatywném, a udający konserwatystów francuzkich, którzy jak wiadomo chcą odegrać rolę zbawców społeczeńskiego porządku we Francyi, roznamiętnił się w sporze o legiony bardziéj prawie, niż strona oświadczająca się za myślą legionów. Przyglądając się téj zawziętéj piórowéj walce, w któréj miasto krwi wiele tylko płynęło atramentu, a która dotyczyła przedmiotu czysto-teoretycznego, nie mogliśmy zrozumieć, z jakich powodów owładnęły konserwatystów podwawelskich tak srogie gniewu żary. Wszakże powinni byli wiedziéć, że powstanie legionów polskich w politycznem i historycznem tychże charakterze ani od nich ani od ich przeciwników nie zależy, ale w piérwszym rzędzie od rządu tureckiego, od którego musiało przecież wyjść pozwolenie do ich

utworzenia. Obie strony spierające się z sobą o to, czy legiony polskie będą użyteczne czy téż szkodliwe, zapomniały widocznie, że dokąd rząd turecki nie ogłosił publicznym manifestem, że napadnięty bezprawnie przez Moskwę, postanowił walczyć z nią do upadłego nie tylko w obronie całości dzierzaw swych najechanych, ale nie mniéj w obronie pognębionego przez nią narodu polskiego, że dla tego ze względu na cel téj wojny i na własne w przyszłości bezpieczeństwo nie zawrze pokoju, dokąd nie wypłoszy najezdników z swych dzierzaw i nie przywróci zaborowi moskiewskiemu bytu niepodległego, że z tych powodów pozwala wszystkim Polakom gromadzić się w swych dzierzawach pod sztandarami narodowémi w legiony do wspólnéj walki z wspólnym wrogiem, że dostarczy im broni i wszelkich innych potrzeb wojennych, i że uważać ich będzie za sprzymierzeńców, mających prawo zabierania głosu w przyszłych układach pokojowych: otóż dokąd taki autentyczny nie pojawił się manifest, był cały ów spór namiętny o legiony polskie bezużyteczną szermierką słów, a mimo to szkodliwą, ponieważ zwiększała bardziéj jeszcze rozdwojenie narodu w chwili, w któréj właśnie potrzeba jak najzupełniejszego sił jego zjednoczenia. O to zaś, czy większa czy téż mniejsza liczba ochotników polskich, chociażby zorganizowanych w osobne szwadrony, kompanie, bataliony a nawet pułki, zaciągnie się pod sztandary tureckie, nie warto się było spierać z taką zaciętością, ponieważ ani konserwatyści podwawelscy swémi piorunującémi artykułami nie powstrzymają nikogo, kto ma nieudaną ochotę zaciągnienia się pod te sztandary, ani téż ich przeciwnicy nie przysporzą armiom tureckim więcéj ochotników polskich dla tego tylko, że umieli zwycięzko odeprzéć pociski miotane z pod Wawelu. Spory te były zdaniem naszém zbyteczne, ponieważ obie strony powinne były wiedziéć, że rząd turecki ze względu na utajonych sprzymierzeńców cara nie odważyłby się przystąpić do tworzenia legionów polskich, aby ich nie przemienić przez to właśnie w jawnych swoich

nieprzyjaciół i nie dać im powodu do otwartego wmięszania się w wojnę.

Że ludzie gorętszego usposobienia roznamiętnili się w tym sporze o legiony, nie można się dziwić. Lecz bardziéj rzecz dziwna, zkąd tantae coelestibus irae u konserwatystów podwawelskich, którzy nazywają sami siebie z lubością „chłodnymi i wytrawnymi?“ Powinni byli przecież wiedziéć, że bez oświadczenia uroczystego rządu tureckiego legiony polskie nie miałyby racyi bytu, że zatém spór cały o to, czy należy je tworzyć czy też nie, jest bezprzedmiotowym. Jeżeli więc wystąpili z taką stanowczością a nawet gwałtownością, muszą być głębsze tego przyczyny, które warto zbadać, aby sobie urobić dokładne pojęcie o prawdziwéj naturze sporu tego.

Po wypadkach 1861 — 1864, które tak ciężko dotknęły kraj cały a szczególniéj zabór moskiewski, nastąpiła zwykła po tego rodzaju katastrofach reakcya w usposobieniach nie tylko ogółu, lecz nawet wielu najgorętszych uczestników w tych wypadkach. Zaczęto miotać pociski na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób dali hasło do ruchu, stłumionego następnie w krwi i łez strumieniach, a ci właśnie, którzy w czasie owych wypadków albo wszystkiemu potakiwali albo bardzo nawet czynną odgrywali rolę w rozognianiu i roznamiętnianiu umysłów, podnieśli piérwsi sztandar reakcyi. Że zaś w chwili stanowczéj i gdy to było na czasie, nie zdobyli się na odwagę cywilną, by śmiało ostrzedz naród i wskazać mu przepaść, do któréj dąży na oślep z powodu ruchu niewczesnego, zaczęli teraz tém żwawiéj ciskać pioruny na konspiracye i konspiratorów, a co więcéj przypomniawszy sobie, że było kiedyś w Polsce „liberum veto,“ które głównie spowodowało bezrząd i w następstwie tegoż upadek ojczyzny, odkryli w życiu porozbiorowém narodu równie zgubne zdaniem ich zjawisko i nazwali takowe „liberum conspiro.“ Przez to chcieli na równi postawić ludzi poświęcających swe mienie życie i szczęście swych rodzin w celu wyzwolenia ojczyzny

z pod obcego jarzma z owymi anarchistami, którzy ze swawoli, głupoty a często z powodu podłego zaprzedania się obcym udaremniali najzbawienniejsze zamiary prawdziwych patryotów, chcących zapobiedz grożącemu upadkowi ojczyzny. Apostołowie reakcyi obrali bardzo dogodną chwilę, gdyż chwilę boleści po tak świéżym i ciężkim zawodzie, po nowém rozwianiu się wszelkich nadziei od wieku żywionych, chwilę zatém powszechnego prawie zwątpienia o sobie i o przyszłości ojczyzny. Wojując zręcznie powyższą formułką świéżo wynalezioną i apelując do zdrowego i zimnego rozsądku ogółu, prawili mu o potrzebie zerwania raz na zawsze z tradycyą dotychczasową, zarzucenia czci bałwochwalczéj dla jakichś ideałów, i wejścia na drogę prac organicznych, które bez narażenia narodu na katastrofy podobne, jak ostatnia, prowadzą nierównie pewniéj do celu, niż wszystkie dotychczasowe knowania, spiski i porywy, będące tylko ogniem słomianym, który nic po sobie nie zostawia prócz dymu i trochę popiołu. Używano przy tém zręcznie i humorystyki, aby ośmieszyć pojęcia dawniejsze i ludzi, którzy byli znani z swego patryotyzmu i poświęcenia, aby obalić ich wpływ na umysły a w dodatku usuwać ich, ile się dało, od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, a szczególniéj zagradzać im drogę do stanowisk wpływowych. Ogół zmęczony i znękany walką wiekową, któréj mimo poświęceń i ofiar bez liku pomyślny nie uwieńczył skutek, i dla tego potrzebujący dłuższego nawet wytchnienia i skupienia się w sobie, uległ naciskowi téj propagandy zręcznéj, odwrócił się od dawnych ideałów i na pociechę nowych apostołów wytrzeźwiał na pozór całkowicie, ponieważ zobojętniał na wszystko prawie, a co gorsza kłaniał się nawet obcym bogom.

W tém pojawiła się na porządku dziennym Europy sprawa wschodnia, a w jéj stopniowym rozwoju myśl utworzenia legionów polskich, a zatém myśl podjęcia walki o niepodległość ojczyzny, którą stronnictwo zwiące się konserwa-

tywném a w rzeczy reakcyjne wybijało przez lat 13 z głowy narodowi i jak się zdawało z największém powodzeniem. Przekonani w głębi swéj duszy, że myśl ta po katastrofach 1861 — 1864 dzięki ich usiłowaniom przepadła na zawsze, spostrzegli ze zdziwieniem jéj nagłe wyłonienie się ze sprawy wschodniéj, i dla tego zapałali gniewem przeciw tym, którzy ją śmieli podnieść i bronić.

Oburzenie zatém konserwatystów krakowskich miało głębsze, gdyż zasadnicze powody. Chcieliby widocznie, aby wszyscy bez wyjątku Polacy przestali myśleć i marzyć o odbudowaniu ojczyzny, a za to wzięli się do prac organicznych pod ich stérem i według takiego wymiaru, jaki im się podoba naznaczyć tymże. Bardzo to pięknie, lecz gdzież rękojmia, że wśród téj pracy pod obcym niestety nadzorem i wpływem naród nie straci z oka prawdziwego jéj celu i pod hasłem wyrzeczenia się marzeń nie zatraci w sobie ducha i poczucia polskiego? Z drugiéj zaś stony nie pojmujemy, co tak szkodliwego można upatrywać dla sprawy, jeżeli wśród ogółu zajętego dajmy na to pracami organicznémi ozwie się z powodu zawikłań europejskich nierównie silniéj świadomość potrzeby bytu niepodległego i objawi się nawet na zewnątrz? Wszakże sama urzędowa Europa zbiorową interwencyą dyplomatyczną w sprawie wschodniéj wyznała uroczyście, że narody wchodzące w skład obcoplemiennego państwa mają prawo do życia w sposób sobie właściwy, awięc do pozostania indywidualizmem narodowym, że zatém nie wolno im odmawiać warunków tego życia przez odjęcie urządzeń ich narodowości odpowiednich. Czemuż się gniewają konserwatyści krakowscy, że po takiém wyraźném oświadczeniu Europy urzędowéj w sercach polskich żywsze powstało bicie, i że wbrew zakazowi Aleksandra II. sformułowanego w wyrazach „point de rêveries“ ozwała się myśl przypomnienia Europie, że prócz Bułgarów, Bośniaków i innych ludków słowiańskich półwyspu bałkańskiego jest i naród polski zasługujący swą przeszłością i dzisiejszém

położeniem swém w zaborze moskiewskim i pruskim bardziéj na jéj interwencyą, niż owe ludy półwyspu bałkańskiego? Chęć dania znaku życia w chwili podobnéj jest tak naturalną, że gdyby nie przyszła do objawu, byłby to dowód niezbity, żeśmy nie tylko politycznéj ale i narodowéj ulegli już śmierci.

VII.

Jakie są dążenia prawdziwe konserwatystów naszych a szczególniéj krakowskich, wypowiedział Dr. Józef Szujski w odprawie danéj Drowi Ludwikowi Wolskiemu. Wolski napisał w Lutym zeszłego roku podczas swéj bytności w Paryżu dość obszerny artykuł a raczéj rozprawę pod tytułem „Dyagnoza" i umieścił ją w Album Muzeum narodowego w Rapperswylu na rok 1876. W rozprawie téj podniósł kilka spraw bardzo ważnych a mianowicie wykazał: 1) Upadek ducha narodowego w ziemiach polskich spowodowany stałém usiłowaniem reakcyi, pragnącéj wygubić w sercach polskich cześć dla ideałów i wiarę w przyszłość. 2) Zwątpienie o sobie i żywotności własnéj, wżerające się w ogół narodowy, zatruwany wnoszeniem obcych teoryi i systematyczném tępieniem tradycyi narodowéj przez wystawianie w fałszywém świetle całéj przeszłości narodu. 3) Płonność prac organicznych przedsiębranych na podstawie zasady „praca dla pracy" a nie opromienianych przeświadczeniem, że to „praca dla Polski." 4) Potrzebę zmiany w postępowaniu ze strony „chłodniejszych i wytrawniejszych," którzy miasto zimném szyderstwem wydrzeźniać całą przeszłość narodu i jego ideały, powinni działać pod hasłem miłości i jéj ożywczego ciepła a przytém być zawsze w zgodzie z wyrobioną w przeszłości indywidualnością narodu, nie dającą się na jakieś tam zaklęcia przeistoczyć w coś zupełnie innego. 5) Nieodzowność pracy ogarniającéj ogół narodowy pod tak zmienionémi hasłami i godłami, a to pracy na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach, oży-

wianéj zaś od czasu do czasu nieszkodliwémi demonstracyami gdyby piosnkami orzeźwiającémi pracowników i zachęcającémi do tém większego sił wytężania. 6) Konieczność solidarności całego narodu w tém wielkiém dążeniu przez pracę do celu ostatecznego, którym jest odzyskanie bytu niezależnego.

Wolski nie zwalcza nawet przyjętéj przez konserwatystów formułki: „precz z liberum conspiro,“ przyznaje przytém prawo sterownictwa w sprawie narodowéj „chłodniejszym i wytrawniejszym,“ a radzi im jedynie, aby z większém postępując umiarkowaniem, naginali miłością ku sobie gorętszych i zarzucili metodę naganną „ośmieszania ideałów narodowych“ i aby nie zapominali, że jednym z głównych pierwiastków składowych indywidualizmu narodowego jest miłość wolności, że zatém pod sprzecznémi z tym pierwiastkiem godłami naród nie potrafi nic zdziałać i t. d. i t. d.

Czytając tę rozprawę napisaną pod wpływem gorącéj miłości ojczyzny, lecz tu i owdzie owianą doktryneryzmem, nie mogliśmy w niéj dopatrzyć nic zgoła zdrożnego, ponieważ autor jéj nie zachęca do bezmyślnych porywów, narażających naród na bezowocne poświęcenia i klęski, a domagając się prac organicznych w najobszerniejszém tego wyrazu znaczeniu, oświadcza jedynie, że prac tych celem ma być Polska, jéj odrodzenie i odbudowanie, ponieważ w razie przeciwnym prace te nie mogą być i nie będą wydatnémi, zwłaszcza gdy nie ulega wątpliwości, że praca dla pracy, czyli praca będąca saméj sobie celem jest fikcyą. Przeczytawszy tę rozprawę, nie przypuszczaliśmy bynajmniéj, by mogła wywołać oburzenie i gniewy w podwawelskich kołach konserwatywnych, które same przecież krzewią nieustannie myśl „prac organicznych“ i miotają pociski na mniemanych przeciwników prac takich, odzywających się od czasu do czasu z potrzebą dania znaku o sobie czynem. Zdziwiliśmy się téż wielce, gdy w tegorocznym zeszycie wrześniowym „Przeglądu polskiego“ wychodzącego w Krakowie, pojawił się artykuł sierdzisty Dra Szujskiego

przeciw dyagnozie Dra Wolskiego pod napisem: „O fałszywéj historyi jako mistrzyni fałszywéj polityki, z powodu artykułu p. L. Wolskiego pod tytułem Dyagnoza.“

We wszystkich sporach polemicznéj natury wpada zwykle Dr. Szujski może nawet mimowolnie w zaciekłość, odbierającą mu jasny pogląd na właściwy przedmiot sporu, z czego wynika, że miasto uderzać w samo jądro rzeczy, przeocza takowe i z całém wytężeniem sił zwalcza domniemalne zasady lub twierdzenia przeciwnika, które mu sam podsunął. Otóż i teraz zamiast wystąpić do walki z główną myślą Dra Wolskiego, że prace organiczne narodu nie mogą być wydatne bez celu wyższego, że chcąc aby ten cel ciągle im przyświécał i potęgował siły pracujących, nie wolno go wyszydzać lub odsyłać w krainę marzeń złudnych, że nie należy zrywać nici wiążącéj przeszłość z przyszłością lub stwarzać dyktrynę, że cała przeszłość narodu jest czémś poronionem, i że dla tego naród musi się pozbyć swego indywidualizmu, a zatém stać się zupełnie czémś innem, jeżeli ma istnieć daléj, otóż miasto zwalczać tę główną myśl rozprawy, miasto odpowiedziéć na jasno i wyraźnie określone przez Wolskiego „nie tak,“ szermierzy w zupełnie innym kierunku, łaje całéj przeszłości narodu, zaczepia żywych i umarłych „anarchistów,“ do których naturalnie w piérwszym zaliczył rzędzie i Wolskiego, lecz główny punkt sporny zbywa prawie milczeniem.

Wolski podniósł dwa szczególniéj zarzuty przeciw konserwatystom polskim, a mianowicie, że ich konserwatyzm jest w rzeczy reakcyą przeszczepioną z zagranicy w społeczeństwo nasze, a powtóre że w stronniczych celach swoich odzierają rozmyślnie przeszłość ojczystą z wszelkiego uroku. Chociaż autor dyagnozy nie zaczepił wprost nikogo i nie wskazał nawet głównéj siedziby konserwatyzmu, podjął przecież Szujski zarzuty te jako wymierzone przeciw niemu i jego przyjaciołom podwawelskim w tém widocznie przekonaniu, że skoro Wolski odezwał się do „chłodniejszych i wytrawniejszych,“ mających

prawo do stérowania nawą publiczną, nie mógł nikogo innego mieć na myśli, ponieważ oni tylko są prawdziwym rządem moralnym narodu, a wszyscy, którzy wyłamują się z pod ich steru i śmią przeciw nim wystąpić, są albo „samozwańcami“ albo anarchistami sprzysięgłymi na szkodę społeczeństwa. Z tego wychodząc przekonania, wystąpił w obronie mniemanego „rządu moralnego“ przeciw Wolskiemu i wszystkim anarchistom polskim. Dyagnozie Wolskiego zawdzięczamy oświadczenie nie tyle ważne ile ciekawe Szujskiego, że możemy być spokojni o przyszłość ojczyzny, ponieważ mamy już rząd nasz własny, wprawdzie moralny tylko, ale zawsze rząd z siedzibą w Krakowie, którego widomym członkiem czy głową jest p. Szujski a organami „Czas“ i „Przegląd polski.“ W jaki sposób rząd ten powstał, czy prawem dziedzictwa, czy na podstawie wyborów i powszechnego lub częściowego głosowania, czy wreszcie w skutek przywłaszczycielstwa, mniejsza o to, dość że jest, a co więcéj, że zdaniem Szujskiego nie wolno go nazywać jak inne porozbiorowe „samozwańczym,“ lecz należy mu się miano prawowitego a jako takiemu posłuszeństwo bezwarunkowe. Kto zaś śmie przeciw niemu wystąpić, lub jego woli się sprzeciwiać, albo innego być zdania, jest według Szujskiego anarchistą, samozwańcem i buntownikiem. Ponieważ rząd ten i jego organa wiedzą najlepiéj, w jaki sposób można odrodzić Polskę, powinni wszyscy iść za ich tylko wskazówkami, wierzyć w nieomylność tychże a zadawalając się obiecaném w przyszłości odrodzeniem ducha Polski, pozostawić wraz z nimi bez żalu i wstrętu ciało jéj na pastwę Moskalom i Prusakom.

Taką jest w główněj treści odpowiedź Szujskiego na dyagnozę, któréj autor nie wchodził właściwie w rozbiór ściślejszy pytania, kto ma stérować sprawami publicznémi, jakie przyznać atrybucye sterownikom i w jaki sposób urządzić stosunek ich do ogółu, ale wierny założeniu swemu zastanawiał się nad społeczeństwem naszém w chwili obecnéj

a po przeprowadzeniu dyagnozy, badał przyczyny stanu tegoż niezdrowego, rozebrał krytycznie środki lecznicze dotąd używane, oświadczył wyraźnie, że „nie tak“ należało i należy postępować, a w końcu wskazał, które środki zdaniem jego prędzéj i pewniéj do zamierzonego doprowadzą celu. Tém dopełnił właśnie, czego pan Szujski domaga się „od opozycyi“ a mianowicie, aby zamiast występywać z wiecznėm „nie ty“ występywała z sformułowaném „nie tak.“ Otóż na Wolskiego „nie tak“ powinien był reprezentant „rządu moralnego“ odpowiedzieć wprost i kategorycznie, czego jednakże nie uczynił.

Za to przeniósł spór cały na inne pole, aby niejako dowieść, że fałszywa historya zrodziła rzeczywiście fałszywą politykę. Zbijając twierdzenie Wolskiego o wolności jako pierwiastku składowym indywidualizmu naszego narodowego, zarzuca mu brak głębszéj wiedzy historycznéj i dodaje, że powtarza jedynie, co mu pod tym względem powiedzieli Lelewel, Moraczewski i Schmitt, których widocznie poczytuje za twórców fałszywéj historyi a tém samém i fałszywéj polityki, a których wprost i ubocznie obwinia, że pisali dzieje ojczyste tendencyjnie, że w badaniu przeszłości narodowéj nie szło im o prawdę mogącą wyléczyć ogół z dawnych wad i grzechów, ale o podtrzymywanie z pomocą dziejów mniemanego ducha patryotycznego, będącego w rzeczy tylko dalszym ciągiem wszystkich owych wad, narowów i usposobień anarchicznych, które spowodowały upadek Polski i do chwili obecnéj przeszkadzają jéj duchowemu odrodzeniu. Aby zaś pocieszyć strwożonych czytelników „Przeglądu polskiego,“ którym w tak czarnych barwach wystawił owych trzech arcyfałszerzy historyi narodowéj, zatruwających do reszty ducha narodu, upewnia ich zaraz, że już jest w rozwiciu i rozkwicie nowsza szkoła historyków, wyszła z kuźni A. Walewskiego i jego, która idąc pod hasłem „prawda dla prawdy“ i nie uwodząc się żadnémi ubocznémi względami i celami, badać będzie przeszłość narodową według nowéj metody i na pod-

stawie wszechstronnych poszukiwań monograficznych zbuduje dopiéro dzieje jéj prawdziwe, całkiem odmienne od dotychczasowych.

Ponieważ ta nowa szkoła historyczna ma pod wodzą c. k. profesora swego puścić się na ogromne przestworza przeszłości ojczystéj, aby w nich szukać i odkrywać prawdę, wolno zapytać szanownego wodza téj drużyny dorastających Kolumbów, czego téż szukali na tych samych przestworach Lelewel, Moraczewski i Schmitt, jeżeli im nie zależało na wykryciu prawdy? Niech raczy powiedziéć, o co nam chodziło w pracach naszych tak monograficznych jak nie mniéj obszerniejszych? Czy o jaką doktrynę, czy téż o hypotezy tylko? Czy może dzieje miały nam być środkiem do jakichś ubocznych a społeczeństwu szkodliwych celów? Nam szło sz. panie profesorze i sekretarzu akademii umiejętności o kreślenie dziejów przeszłości w całéj prawdzie, o zobrazowanie w nich wypadków na podstawie rzeczywistego ich przebiegu i z uwzględnieniem wszystkich im towarzyszących okoliczności, o wystawianie osób i czynów w takiém świetle, w jakiém je należy koniecznie oglądać, aby zrozumieć charakter prawdziwy każdego wieku i każdéj doby dziejowéj. Prawda zatém była celem naszych poszukiwań i badań, lecz prawda rzeczywista, nie jakieś mrzonki i doktryny, których podstawą są tendencye w tym lub owym kierunku politycznym, naginające zdarzenia lat minionych do tegoż. W naszych pracach znajdzie każdy nieuprzedzony zupełną dobrą wiarę, a jeżeliśmy jako ludzie nie posiadający daru nieomylności, w czém pobłądzili, jeżeli nam się coś przedstawiało może nieco odmiennie, niż było w rzeczywistości, jeżeliśmy w badaniach naszych nie dojrzeli jakiego szczegółu lub szczególiku, nadającego temu lub owemu wydarzeniu dziejowemu cechę może odmienną od wskazanéj przez nas, była to pomyłka, ale nie zła wola, nie rozmyślne opuszczenie lub tendencyjne wykrzywienie i sfałszowanie czynów dziejowych. Niech się tylko sz. profesor raczy lepiéj i bez

uprzedzenia rozczytać w pracach naszych, a przekona się pewnie, żeśmy bez osłon podnosili dodatnie i ujemne strony tak ogółu jak nie mniéj poszczególnych ludzi, żeśmy nie pomijali milczeniem przestępstw i zbrodni, lecz żeśmy za to przy układaniu obrazów z świateł i cieni mieli więcéj wyrozumiałości dla przodków naszych, niż wyrodny syn Noego dla ojca winem rozmarzonego. Jeżeliśmy ich zatém przywary i błędy usprawiedliwiali duchem wieku i zbiegiem nieprzyjaznych okoliczności, nie ubliżaliśmy tém przecież prawdzie dziejowéj i nie fałszowaliśmy dziejów ojczystych. Jakto chciałżeby sz. profesor, byśmy rozpoznawszy cały tok znanego już dokładnie ośmiowiekowego życia narodu, byli wygładzili w sercach naszych wszelkie uczucie miłości synowskiéj, a wyparłszy się krwi własnéj, własnych ojców, dziadów i pradziadów, nazwali ich zgrają najnikczemniejszych anarchistów, głupców, niedołęgów a nawet zbrodniarzy? Chciałże byśmy byli stłumili w piersiach naszych wszelkie poczucie rodzinne a badając przeszłość narodową, z któréj się wysnuła i nić życia naszego indywidualnego, nie czuli się cząstką zespoloną z nią węzłem miłości, lecz przedzierzgnąwszy się w coś sercem i duchem jéj obcego, przedsiębrali dopiéro badania celem wykrycia mniemanéj wielkiéj i zbawiennéj prawdy, że cała przeszłość Polski diabła warta, i że cały naród polski z wyjątkiem garsteczki zwolenników nowszéj szkoły historycznéj był i jest czémś potworném i pokurczowém w znaczeniu społeczném i polityczném, któremu należy zatém śpiewać na wszystkie możliwe tony, że powinien przekształcić swą istotę, przestać być sobą i stać się czémś zupełnie inném, a więc przenarodowić się całkowicie?

Takie myśli nie snuły się w głowach naszych, ponieważ wiedzieliśmy, że jak życie indywidualne tak rozwija się i życie narodów na podstawie rozmaitych właściwości organicznych, które nadają każdemu objawowi tegoż wśród ciągłego i stopniowego rozwoju wybitną cechę odrębności, odróżniającą je

w nieskończoności cieniowań od wszystkich innych indywidów i narodów mimo podobieństwa rodzajowego. Zatrata tych cech indywidualnych nie byłaby więc odrodzeniem duchowém narodu, którego pragnie Szujski, ale zagładą i śmiercią prawdziwą narodu jako takiego przez rozpłynięcie się wśród innych narodów i zlanie się z niémi bez zostawienia śladu po sobie. Badając przeszłość narodu, bada się właściwie życie jego jako indywidualizmu zbiorowego, które składa się jak każde życie z nieskończonéj liczby objawów, czynami i zdarzeniami dziejowémi zwanych. Zadaniem więc historyi zebrać wszystkie ile możności objawy tego życia narodu z towarzyszącémi im okolicznościami, i podawać każdy z nich, szczególniéj ważniejszy w całéj prawdzie, t. j. tak, jak się okazał rzeczywiście bez opuszczenia jakiegokolwiek główniejszego szczegółu, czyli innémi słowy opisać go sumiennie i w sposób wyczerpujący. Na podstawie dopiéro sprawdzenia jakiegoś czynu, który biorąc rzecz bezwzględnie może być dobrym lub złym, i po zbadaniu rozmaitych okoliczności mu towarzyszących, jak np. osobiste usposobienie i stan umysłowy działającego lub działających, powody zewnętrzne, wpływy uboczne i t. d można przystąpić do wydania sądu o wartości czynu lub zdarzenia dziejowego. Chcąc zaś z całą sumiennością w tém sobie postąpić, nie dość badać zdarzenia pod względem faktycznym, ale trzeba przenieść się myślą albo raczéj wżyć się w czasy tychże, a w orzekaniu o jakości czynów, o winie lub zasłudze tych, którzy ich dokonali, powodować się zasadą, że oceniać i sądzić tu można tylko według skali czynom tym współczesnéj a nie dzisiejszéj i że sąd wydany na podstawie jakiéjś doktryny lub wysnuty z następstw i doświadczeń o dwa lub trzy wieki późniejszych jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy. Témi zasadami powodowaliśmy się i w opisie dziejów ojczystych i w sądzeniu zdarzeń i ludzi a dla tego nie wolno nas pomawiać, żeśmy z pobudek tendencyjnych a więc z rozmysłu fałszowali dzieje

narodowe, ponieważ nie stwarzaliśmy doktryn na to jedynie, aby do nich naciągać zdarzenia, nie opuszczaliśmy rozmyślnie znanych już szczegółów w opisywaniu zdarzeń dziejowych, aby okroiwszy je w ten sposób, stwierdzać niémi następnie jakąś teoryjkę, lecz podawaliśmy zdarzenia w całéj nam znanéj osnowie, a jeżeliśmy je osądzali za łagodnie lub za surowo, była w tém może ludzka pomyłka, a może pietas filialis — nigdy zaś tendencya.

VIII.

Kreśląc dzieje narodu, rozdartego pomiędzy trzy państwa, które najusilniejszych dokładały starań i używały nawet przemocy, aby swoje zabory powynaradawiać, musiał każdy sumienny dziejopis głęboko się zastanowić, w jaki sposób bez naruszenia prawdy historycznéj należy zestawiać światła i cienie w obrazowaniu przeszłości narodowéj, aby nie pomagać usiłowaniom rządów zaborczych. Było to pytanie nader ważne, nad którém i najkrytyczniejszy umysł nie powinien przechodzić do porządku dziennego. Nam się zdawało, że pisząc dzieje dla narodu pozbawionego swéj niepodległości i skazanego przez zaborców na zagładę przez wynarodowienie, należy bardziéj a nawet głównie uwydatniać czyny piękne i naśladowania godne, zagrzewające do miłości ojczyzny, poświęcenia i zamiarów szlachetnych, a nie błędy, wady, przywary i czyny ohydne, czyli, że przy najściślejszém przestrzeganiu prawdy dziejowéj należy tamte umieszczać na pierwszym planie wśród najżywszych promieni światła, te zaś w cieniu i w nieco mniej wydatnych rysach. Tą drogą postępowaliśmy w kreśleniu dziejów przeszłości, ponieważ wiedzieliśmy, że analiza anatomiczna przeszłości, podejmowana z chęci głównie naukowego badania, aby się potém popisać jakiémś nowém odkryciem czyli zdobyciem mniemanéj prawdy nowéj, nie

opromieniona ciepłem natchnienia wyższego i miłości od tegoż nierozdzielnéj, jest raczéj zabawką uczoną, która podobnie jak niegdyś astrologia i alchymia może utorować drogę umiejętności prawdziwéj, lecz na razie i w stosunkach naszych mogłaby z powodu jednostronności swojéj największą wyrządzić szkodę sprawie narodowéj. Gdyby dajmy na to dawniejsza szkoła historyczna była na wzór dzisiejszéj, występującéj pod hasłem pozytywizmu i realizmu mimo pozorów ultramortańskiego nastrojenia, wywlekała przedewszystkiém ujemne strony i wady przeszłości, umieszczała je na piérszym planie, jako odstraszające niby przykłady, gdyby nie była okazała wyrozumienia na błędy i narowy przodków i nie była stawiała obok tego ich cnót w tém promienniejszém świetle, gdyby z ducha i życia narodowego nie była wysnuła jego ideałów, ale roztoczyła przed okiem młodego pokolenia obraz samych głupstw, niedorzeczności, szaleństw, występków i zbrodni ogółu, a daremnego mozolenia się królów i garstki wyjątkowych ludzi, aby społeczeństwo to niesforne, rozszalałe i lecące na oślep samochcąc w przepaść od upadku ochronić, czyż nie byłaby tém dopomogła mocarstwom rozbiorczym nader skutecznie w dokonaniu zamierzonego przez nie dzieła całkowitéj naszéj zagłady? P. Szujski powiada z przekąsem, że minęły już czasy, w których uczono się dziejów polskich ze śpiewów historycznych Niemcewicza. Na to odpowiemy mu bez wahania, że wspomniane przezeń z lekceważeniem śpiewy te więcéj rzeczywistego przyniosły pożytku sprawie ojczystéj, niż jéj przyniosą mniemane wielkie odkrycia nowszéj szkoły historycznéj, dokonywane według wzorów podanych przez smutnéj pamięci Ant. Walewskiego. Lecz dodamy oraz, że gdyby nie prace dawniejszéj szkoły historycznéj, ogrzane ciepłém miłości i łączne w téj mierze współdziałanie innych gałęzi piśmiennictwa a szczególniéj poezyi, nie byłoby u nas przyszło do zaprowadzenia wykładów polskich w szkołach, ponieważ nie byłoby już może dla kogo ich urządzać.

P. Szujski mniema widocznie, że tak krytyka dziejowa, jak przeszukiwania archiwów są wynalazkami nowszéj szkoły historycznéj, że zatém są to rzeczy, o których dawniejsza szkoła nie miała jasnego wyobrażenia. Tak wolno wnosić z jego ciągłego upewniania, że dopiéro nowsza szkoła obeznana dokładnie z metodą krytyczną i znajomością źródeł archiwalnych, a zajmująca się licznémi pracami monograficznémi odtworzy prawdziwe dzieje narodowe, dotąd jeszcze nie zbadane należycie. Byłoby zbytecznèm, gdybym chciał dowodzić, że krytyka historyczna, przeszukiwania archiwów i umiejętne ich zużytkowywanie nie są nowym wynalazkiem twórców dzisiejszéj szkoły historycznéj. Przypomnę jedynie p. Szujskiemu, że i pomysł prac monograficznych celem przygotowania materyałów do opracowania całokształtu dziejów narodowych nie jest także nowy, ponieważ noszono się z nim już z końcem ubiegłego wieku, a następnie pracowało w tym kierunku bardzo wielu. To dowodzi, że już dawno uznano wartość prac takich i nikt jéj dotąd nie zaprzeczał. Lecz aby te prace przyniosły rzeczywisty pożytek, powinne być sumienne, wszechstronne i wolne od wszelkich zamiarów ubocznych; powinne cały znaleziony materyał zużytkować, nic zeń nie odrzucać, co się nie zgadza z przyjętą jakąś doktryną i nie powinne zbywać milczeniem żadnego ze szczegółów odnoszących się do opisywanego wydarzenia dziejowego a szczególniéj szczegółów charakteryzujących takowe, jak się to niestety dość często praktykuje w nowszéj szkole historycznéj. Lecz nie należy zapominać, że takie monografie są dopiéro materyałem, i że na nich, chociażby były nawet liczne, nie można jeszcze opierać sądu o dziejach przeszłości czyli o całym rozwoju dziejowym narodu, który stanowi sam dla siebie organiczną całość, i na podstawie poszczególnych wydarzeń z różnych epok nie może być sądzonym. Życie bowiem i rozwój dziejowy narodu, będący wynikiem jego indywidualizmu, da się poznać i ocenić z całéj jego prze-

szłości, która podlegała jak każde życie mnogim przeobrażeniom, przejściom, zboczeniom, słabościom, zastojom i t. p. objawom.

Że p. Szujski innego w téj mierze zdania, świadczy odpowiedź jego dana p. Wolskiemu, który twierdzi w swéj dyagnozie, że wolność stanowiła pierwiastek składowy indywidualizmu narodu polskiego. Miasto cofnąć się myślą tak daleko w przeszłość, jak daleko sięgają podania i świadectwa nawet współczesne, wkracza sz. profesor od razu w czasy Bolesława I. i woła z tryumfem zwycięzcy: Oto masz wolność, o któréj ci mówili Lelewel, Moraczewski i Schmitt, przypatrz się jéj tylko z bliska, a sam się przekonasz, jakim cię fałszem uraczono. Sz. profesor zapomniał niewątpliwie, że życie a zatém i historya narodu zaczyna się nie równie wcześniéj, niż pomniki pisemne świadczące o nim. Wolno bowiem zapytać, czy Bolesław I. i najbliżsi jego przodkowie stworzyli z niczego naród, który im dostarczył tak licznych i bitnych zastępów do walk nad brzegami Bałtyku i Dunaju, nad Odrą, Elsterą i Dnieprem? Przypuśćmy nawet, że to był tylko materyał do utworzenia narodu albo raczéj państwa, lecz skoro materyał był przed budowniczymi t. j. Piastami, warto się przecież było zastanowić nad jakością jego, aby się przekonać chociażby tylko o zasłudze Bolesława I. i jego przodków, że z niego coś tak na swój czas dzielnego zbudowali. Sz. profesor zechce przecież przyznać, że to także przedmiot ważny i wdzięczny do badań monograficznych, lubo wymagający nieco żmudniejszéj i większéj pracy, niż monografie wytwarzane z kilku odszukanych roczników, kronik, listów nadawczych lub bałamutnych zapisków kalendarzowych. Mało nas obchodzi pytanie, czy Bolesław I. rządził tak jak Włodzimiérz, lub Bolesław II. jak Jarosław, lecz za to pragniemy się z dziejów dowiedzićć, jaką była indywidualność materjału narodowego, z którego powstało państwo Piastów, jak się ona w urządzeniach tego państwa odbiła, czy w niém zatarła się całkowicie

i przepadła, czy przeciwnie tkwiła w niém i mimo przygłuszenia przewegetowała, aby znów odżyć lubo w innéj postaci. Na to są przecież badania sumienne i krytyczne, aby wniknąwszy w głąb rzeczy, wyjaśniać wszelkie objawy życia dziejowego, a nie przestawać na samém tylko rejestrowaniu czynów i zdarzeń poszczególnych.

Ze względów powyżéj przytoczonych sięgnęliśmy po za Piastów w naszych badaniach, ponieważ chcąc poznać naród, który był przecież przed nimi, musieliśmy mu się przypatrzyć przed utworzeniem ich państwa. Ponieważ źródeł współczesnych o nim samym mówiących przed tą epoką nie odszukano dotąd, musieliśmy rozważyć podania współczesne o innych ludach słowiańskich z nim najbliżéj spokrewnionych, a przytém przypatrzyć się wielkiemu jego odłamowi mieszkającemu w sąsiedniém Pomorzu, gdzie aż do Bolesława III. przechowały się dawne zwyczaje, obyczaje i urządzenia społeczne i polityczne jako pozostałe świadectwo, że to samo było przed Piastami i w właściwéj także Polsce. Jakie zaś były zwyczaje, obyczaje i urządzenia na Pomorzu, opisał dość dokładnie współczesny autor żywota Ottona biskupa bamberskiego, a opisał je jako naoczny świadek Jeżeli zatém u wszystkich zachodnich Słowian a szczególniéj na Pomorzu wolność była głównym składnikiem całego ustroju społecznego, należało z wszelką pewnością przypuścić, że ją zarówno czciły i w swych urządzeniach społecznych zaprowadzały ludy zamieszkujące właściwą Polskę, pokrewne tamtym usposobieniami i duchem. Na téj podstawie oparliśmy przekonanie nasze o wolności jako pierwiastku składowym indywidualizmu narodu naszego. Że ta wolność upadła za Piastów, którzy przywłaszczyli sobie władzę nieograniczoną, było rzeczą wiadomą nawet dawnym amatorom elekcyi królów i wolności szlacheckiéj, nie jest zatém odkryciem dokonaném przez p. Szujskiego, a jego zapytanie, czy może za Bolesławów była wolność, jest grzecznie powiedziawszy niezręczném.

Równie niezręcznie wywodzi sz. profesor genezę późniejszéj wolności twierdząc, że ją Polska zawdzięcza jedynie kościołowi. Zapomniał bowiem, że kościół ma dwojakie znaczenie, a mianowicie oznacza raz ideę chrześciańską, która przetworzyła świat a powtóre hierarchyą, która nie zawsze szła zgodnie z ową ideą. Że kościół w piérwszém pojęciu wnosił wszędzie wolność, jest rzeczą wszystkim wiadomą, jak nie mniéj i o tém wiemy, że kościół w drugim pojęciu, mający odrębne cele swoje, nie zawsze wspierał tamtego duchowe dążenia, a nawet w sprawie wolności miał na oku głównie własne stanowe korzyści a nie wolność narodów. Owa immunitas, o któréj prawi p. Szujski, nie była przecież dążeniem do wolności, ale wyrobieniem sobie przywileju, czyli zwolnienia od ustaw resztę mieszkańców obowiązujących. Że kler jako korporacya hierarchiczna przewyższał w wiekach średnich pod względem intelektualnym resztę mieszkańców a nawet panujących, nikt nie zaprzeczał do téj chwili. Wiedziano również przed p. Szujskim, że kler sprowadzał osadników na uzyskane od książąt ziemie, wyjednywał dla nich wolność rządzenia się prawem niemieckiém i przenosił dawniéj osiadłe włości z prawa polskiego na niemieckie, a od Roepla dopiéro, za którym poszedł i p. Szujski, dowiedzieliśmy się z niemałém zdziwieniem, że takie przenosiny oznaczały nadanie wolności! Nam trudno w coś podobnego uwierzyć, ponieważ same owe nadania, mimo umieszczonego w nich nawiasowo wyrazu libertas uwalniały mieszkańców od wszystkich lub niektórych danin i posług, panującemu należnych, na korzyść tylko właściciela obszarów, który wyjednał sobie nadanie, a który mógł ich żądać w naturze, albo przystać na spłacanie ich pieniędzmi. Jeżeli nowsza szkoła będzie wychwytywać poszczególne wyrazy z dokumentów, a nie wniknie w ducha i znaczenie całości, nie zajdzie daleko.

Nie tu miejsce na dochodzenie szczegółowe, w jaki sposób mimo zamiłowania wolności w masie narodu powstało

samowładztwo w Polsce. Jak wszędzie indziéj, jak we Francyi dwukrotnie w bieżącym wieku, tak dokonał śmiały przywłaszczyciel i w owoczesnéj Polsce zamachu stanu i opanował władzę nieograniczoną, przez co stłumił wszelką wolność. Nic też dziwnego, że i za Bolesława I. nie było wolności, ponieważ rządy jego należą do najsamowładniejszych. Lecz i jego żelazna ręka nie potrafiła wytępić poczucia wolności, którego źródłem była tradycya, a którego sam się obawiał. Z tego poczucia wolności wynikły owe zamieszki już pod Mieczysławem II. a bardziéj jeszcze po śmierci tegoż, a chociaż stłumione z pomocą obcych rot zbrojnych przez Kazimiérza I., ozwały się ponownie przy schyłku panowania Bolesława II. Są to przecież zdarzenia równie pewne, jak wybijanie zębów za naruszenie postu, o któróm z taką lubością wspomina p. Szujski. Czyż w samym opisie współczesnym prawie tragicznego upadku Bolesława Śmiałego nie spostrzegł sz. profesor walki dwu sprzecznych z sobą zasad społecznych w łonie narodu? czyż opisana w kronice Marcina żałoba ludu po śmierci Mieczysława, syna Śmiałego, nie była dlań wskazówką tkwiącego w sercach ludu tego poczucia wolności? Czyż pod Hermanem nie dorozumiał się w owych zatargach jego a raczéj Sieciecha z rycerstwem, stojącém po stronie synów Hermana, piérwszego widocznego objawu staropolskiéj tradycyi wolności w stanie rycerskim, który ją odtąd zaczął stopniami wprowadzać w ustrój społeczno-polityczny państwa? Jeżeli zatém opierając się na zestawionych tu po krótce zdarzeniach dziejowych, wystąpiliśmy z twierdzeniem, że głównym pierwiastkiem składowym narodowego indywidualizmu polskiego było poczucie wolności i ciągłe dążenie do jéj wprowadzenia w organizm społeczno-polityczny państwa, czyż dla tego dopuściliśmy się fałszowania dziejów ojczystych?

Lecz pójdźmy daléj. Podział państwa, dokonany przez Bolesława III., wywołał zatargi i walki między jego następcami, co spowodowało osłabienie ich władzy, ponieważ każdy z nich

pragnąc pokonać przeciwnika lub przeciwników, starał się jednać sobie i przeciągać na swą stronę ich rycerstwo przyznawaniem temuż rozmaitych praw i swobód. Nic téż dziwnego, że wśród tych dwuwiekowych zapasów między potomkami Krzywoustego nabrał znaczenia i spotężniał stan panów i rycerstwa, na co mnogie dowody znajdzie sz. profesor we wszystkich rocznikach, kronikach i nadaniach z owego czasu. Jeżeli się w nich dobrze rozczyta, przekona się pewnie o bezzasadności twierdzenia swego, jakoby kościół wybił piérwszy wyłom dla wolności stanu rycerskiego, ponieważ spostrzeże w tych źródłach, że jak panowie świeccy i stan rycerski, tak korzystała i hierarchya kościelno-polska z zatargów dynastycznych i czy piérwsza, czy druga z rzędu, rzecz to obojętna, łączyła się z tą, lub ową stroną, aby upewniać sobie hojne nadania, prawa i wolności stanowe.

Zbiorowe usiłowania panów, kleru i stanu rycerskiego okroiły bardzo władzę książąt, a po dokonaném zwycięztwie rozbiły się ich związki, ponieważ stan rycerski zapragnął równości praw obywatelskich, czego mu odmówiły oba drugie stany. Masa ludu, pozbawiona już dawniéj wolności, nie wchodziła odtąd w rachubę, a walka toczyła się między stanem rycerskim, czyli tak zwaną szlachtą z jednéj, a panami świeckimi i duchownymi, połączonymi najczęściéj z panującym z drugiéj strony. Walka ta nabiera od Kazimiérza II. począwszy coraz więcéj wyrazistości i rozmiarów, na co znajdzie sz. profesor liczne dowody w kronice mistrza Wincentego Kadłubka i wszystkich następnych. Stan rycerski dobijał się w téj walce dla siebie wolności i równości obywatelskiéj a w dodatku ukrócenia samowładztwa książąt i przewagi panów. Za Łokietka i Kazimiérza III. odgrywał już ważną rolę w państwie, a za Ludwika i Władysława Jagiełły wywalczył sobie prawa jeszcze rozciąglejsze, aż pod Kazimiérzem IV. stał się z zaprowadzeniem sejmów wszechwładnym. Uzyskawszy raz wszechwładztwo, urządził stan rycerski czyli

ziemiański Polskę i Litwę po swojemu.. Forma rządu, jaką nadał swéj Rptéj, nie była bezwątpienia ideałem, zasługującym na cześć bezwarunkową. Nikt téż nie przyznawał jéj zalet doskonałości, a sz. profesor myli się wielce, jeżeli mniema, że dawniejsza szkoła historyczna nie widziała strón jéj ujemnych. I owszem wiedziała o nich wszystkich i wykazywała je nawet tak dalece, że nowsza szkoła nie przywiodła nic dotąd takiego, coby już nie było znaném. Lecz naszém hasłem nie było potępianie bezwarunkowe wszystkiego, i dla tego nie pomijaliśmy strón dodatnich, które z powodu jedynie zbiegu nieprzyjaznych okoliczności nie wydały zbawiennych skutków. Chodziło nam przytém o wskazanie, że stan rycerski w urządzaniu swéj Rptej szlacheckiéj poszedł we wszystkich odcieniach za pierwotną tradycyą staropolską, a w tém jedynie pobłądził, że urządzenia swe z téj tradycyi wysnute zacieśnił do swego wyłącznie stanu, siebie nazwał narodem, a resztę mieszkańców wykluczył od używania praw i swobód równych. Równość obywatelska, wolność osobista, wolność sumienia i zdania, prawo wybierania króla, uchwalania ustaw, podatków i innych ciężarów, prawo wypowiadania wojny, zawierania pokoju i przymierzy, kontrolowania rządowych czynności króla i pociągania go do osobistéj odpowiedzialności, wszystko to razem, jak urządzenie województw i powiatów jest jakby odwzorem tylko pierwotnych urządzeń staropolskich przed Piastami ze zmianami jedynie wynikłémi z saméj zmiany stosunków, wyobrażeń i położenia kraju. Lecz myśl zasadnicza pozostała ta sama, lubo w zastosowaniu tylko do jednego stanu.

Na podstawie owéj tradycyjnéj myśli zasadniczéj przeprowadzona organizacya Rptéj była z powodu zastosowania jéj do jednego stanu wadliwą a nawet w niejednym złą, a szczególniéj w tém, że nie zabezpieczała kraju przeciw chciwości zaborczéj sąsiadów. Lecz trudno znów zgodzić się z p. Szujskim, który twierdzi, że forma ta rządu była ska-

mieniałą, uniemożebniającą utworzenie rządu dobrego i niedopuszczającą nawet nadziei reformy z powodu wytworzenia fałszywéj legalności. W dowód zaś, że forma rządu spisana po śmierci Zygmunta Augusta „na kolanie“ była niedorzeczną i tamującą wszelki rozwój, wszelką możność utworzenia znośnego rządu, że była całkiem skamieniałą i że dopiéro rozbiory kraju zdołały ją rozbić, przytacza p. Szujski cały szereg faktów i fakcików na chybił trafił pochwytanych. W doktryneryzmie swoim zapomniał widocznie sz. profesor, że forma rządu jako forma nic jeszcze sama przez się nie stanowi, lecz głównym czynnikiem wszędzie są ludzie. Mimo téj saméj formy rządów panował Batory z chlubą i zjednał sobie w końcu do tego stopnia ufność narodu, że gdyby nie śmierć przedwczesna, byłby go powiódł za sobą wszędzie. Lecz pod nieszczęsném panowaniem Wazów, którzy przybyli do Polski z wyobrażeniami władztwa z bożéj łaski, zaczęli zmawiać się z obcymi na szkodę Polski, poświęcali jéj dobro swym interesom dynastycznym, pomagali starannie jezuitom w gaszeniu wszelkiego światła w narodzie a na dobitek wplątali Rptę w celach dynastycznych w najcięższe wojny, przepadła ufność w narodzie, a tém samém i w owéj formie rządu rozwinęły się wszystkie wady, z których następnie wytworzył się zupełny bezrząd. Gdyby p. Szujski z swą nowszą szkołą historyczną był się zastanowił nad 80letniém panowaniem Wazów i nad ich szkodliwémi Polsce dążeniami, byłby się niezawodnie przekonał, że oni właśnie zapędzili naród w tę bezdeń swojémi matactwami i swym uporem dynastycznym, że zatém na nich cięży główna wina następnych nieszczęść publicznych. Jeżeli zaś nowsza szkoła występywać daléj będzie nie tylko w ich obronie, ale nawet w obronie Augusta II. i przypisywać i temu nawet zbawienne dla ojczyzny zamiary, którym niesforność i buta tylko szlachty przeszkodziła, wówczas ustaje wszelka dyskusya.

Trudno się dziwić, że skoro właśni królowie nie pojmując ducha narodu, stawali z nim w przeciwieństwie, a nie

mając sił do złamania oporu, chcieli go omotać a w dodatku pomagali wszelkiémi sposobami tym, którzy pracowali nad jego ociemnieniem, musiało nastąpić zupełne rozprężenie machiny rządowéj, z czego wytworzył się bezrząd. Czas i zbieg pomyślnych okoliczności byłyby uchyliły ów rozstrój, czego najlepszą wskazówką jest powolne przeświadczanie się co raz większéj liczby ziemian o potrzebie naprawy urządzeń ojczystych. To przeświadczenie upowszechniało się w miarę wzrastającéj oświaty i wydało ostatecznie mimo skamieniałości formy, którą zdaniem p. Szujskiego dopiéro rozbiory zdołały roztłuc, ustawę rządową z 3. Maja 1791. Jeżeli ze stanowiska dzisiejszych pojęć i zasad tę ustawę zechcemy oceniać, spostrzeżemy w niéj niezawodnie wiele strón ujemnych i niedostatków. Lecz gdy myślą wnikniemy w czasy sejmu cztéroletniego i rozważymy trudności położenia, potęgę wpływów zewnętrznych, znaczną liczbę zacofanych i z czcią bałwochwalczą wielbiących odwieczne urządzenia Rptéj, zabiegi kilku możnych i ambitnych zaprzańców, mających na swe usługi szajkę najnikczemniejszych warchołów i jurgieltników, a oraz mnogie inne okoliczności, przyznamy pewnie, że twórcy jéj dokonali wśród podobnych stosunków dzieła wielkiego, ponieważ ustanowili rząd reprezentacyjny z ścisłém oznaczeniem atrybucyi każdego z głównych czynników jego, stworzyli jaką taką na razie siłę zbrojną, otworzyli drogę stanowi miejskiemu do uzyskania w krótkim czasie całkowitéj równości praw obywatelskich, rozciągnęli opiekę ustaw na włościan i obalili wraz z obieralnością królów liberum veto. Jeżeli w dodatku uwzględnimy, że dzieła tego dokonała sama szlachta, któréj $^{9}/_{10}$ uznało bez wahania nową ustawę rządową, musimy tém więcéj podziwiać wielkość dzieła dokonanego przez twórców téj ustawy, a przy tém wyrzec przekonanie, że rozwój jéj dalszy w stosunkach normalnych byłby w ciągu lat kilkudziesięciu doprowadził Polskę do zupełnego rozkwitu.

Mając to wszystko, co tu pobieżnie przytoczyłem, na względzie, nie mogliśmy nabyć przeświadczenia, że przeszłość nasza przedstawia same tylko cienie bez iskierki światła lub co gorsza, że upadek nasz był koniecznem następstwem ciężkich grzechów naszych. Na tém też polega główna różnica między dawniejszą a nowszą szkołą historyczną, która ustami p. Szujskiego wypowiada otwarcie, że cała nasza przeszłość jest czémś potwornem i nic w sobie nie zawiera prócz odstraszającego przykładu „jak być nie powinno.“ Badaliśmy z równą a może i większą ścisłością całą przeszłość narodu a widząc w niéj strony dodatnie i ujemne wystawialiśmy i jedne i drugie lecz w sposób ogrzewający serca miłością, hartująca ducha do wytrwania wśród najnieznośniejszych stosunków. Nowsza zaś szkoła szpéra a szpéra w archiwach, aby wydobywać same głównie strony ujemne, a wystawiając je w całéj ohydzie, powiada młodemu pokoleniu: patrz oto twoja Polska!

P. Szujski twierdzi, że tylko takiém wystawianiem dziejów w całéj prawdzie i grozie można przywieść naród do otrzeźwienia i poznania wad własnych i tém spowodować odrodzenie jego przez pozbycie się tychże. Lecz sz. profesor zapomniał o jednéj drobnostce a mianowicie, że ci którzy mieli niegdyś możność odrobienia pomyłek i przestępstw przodków i własnych dawno już nie żyją, a tém samém ani poprawić ani odrodzić się nie mogą, dzisiejsze zaś ich potomstwo nie ma wolności stanowienia o sobie i wybierania najodpowiedniejszych środków dalszego rozwoju i pracy nad własném odrodzeniem. Zarzucacie dawnéj szkole, że nie wystawiała całéj prawdy dziejowéj narodowi, że zatém fałszowała dzieje przeszłości jego tendencyjnie, a jakie na to przytaczacie dowody? Oto zawsze jedno i to samo, że nie postępowała waszym trybem. Zapominacie atoli, że praca już nie nad całkowitém odrodzeniem własném, ale nad jakim takim rozwojem na drodze postępu a w duchu narodowym wymaga największych podniet duchowych, wymaga

miłości i natchnienia, wytwarzających w narodzie siłę i poświęcenie, wymaga jedném słowem ideału, któryby ukochał całą duszą. Stanież się takim ideałem owa prawda bezwzględna? Cóż jest w rzeczy wasza prawda? Oto plastyczne opisanie sekcyi trupa szkaradnie owrzodzonego. Powiadacie narodowi, że cała jego przeszłość była pasmem tylko głupstw, szaleństw, występków i zbrodni, a daléj że jego przodkowie sami rozmyślnie prawie zgubili ojczyznę, ponieważ narzucili jéj formę skamieniałą, którą dopiéro rozbiory mogły roztłuc, aby z niéj wyszedł i zaczął żyć po ludzku. Powtarzacie mu na różne tony, że w jego urządzeniach i całéj przeszłości nic zgoła nie było dobrego, i że dla tego właśnie winien zerwać z tradycyą téj przeszłości, wyrzec się jéj całkiem, przestać być sobą, ponieważ wtedy tylko potrafi się odrodzić.

Dawna szkoła powstała zaraz po rozbiorze kraju i wymazaniu go z mapy europejskiéj, nie chciała i nie mogła pójść drogą przez was obraną, ponieważ nie myślała pracować łącznie z zaborcami nad zagładą całkowitą ojczyzny. Wiedziała ona równie wam o mnogich i wielkich wadach i przewinach a oraz przywarach przodków, i nie osłaniała ich bynajmniéj, ani sypała kadzideł próżności narodowéj. Lecz z drugiéj strony nie ciskała kamieniem potępienia na wszystko, nie wywlekała samych tylko ujemnych stron, tu i owdzie usprawiedliwiała pomyłki, wykazywała wszelkie w przeszłości dążenia ku lepszemu i do odpowiedniéjszéj organizacyi Rptéj, podnosiła każde poświęcenie, każdą cnotę obywatelską, aby się stały wzorem do naśladowania. Niech p. Szujski raczy uwierzyć, że i téj szkole dawnéj bardzo zależało na poprawie narodu, na uwolnieniu się od wad i przywar i na jego odrodzeniu przez pracę we wszystkich możliwych kierunkach, lecz że mając do wyboru dwie ku temu celowi metody, t. j. przerażania i zachęty, obrała drugą jako szlachetniejszą i pewniéj do celu wiodącą. Samo położenie narodu po rozbiorach i utracie niepodległości wskazywało jéj konieczność takiego wy-

boru, ponieważ przekonywało, że miasto analizy anatomicznéj przeszłości trzeba było odszukać w niéj podniety do spotęgowania miłości ojczyzny a przez to zahartowania ducha narodu do walki o zachowanie własnéj narodowości wśród najniekorzystniejszych warunków i stosunków i zestrzelenia wszystkich jego sił i pragnień w jedném potężném ognisku, by mógł wytrwać aż do końca. Sz. profesor upatruje w tém tendencyjność i zatajanie prawdy dziejowéj a więc fałszowanie dziejów. Lecz myli się wielce, ponieważ zastosowywanie się do potrzeb i stosunków chwili danéj nie jest jeszcze tendencyą, a co do prawdy dziejowéj niech raczy lepiéj studyować nasze prace a przekona się pewnie, żeśmy jéj nie zatajali, chociaż nie mogliśmy według dzisiejszéj modnéj metody zwalać winę wszystkich nieszczęść i upadku ojczyzny na własny tylko naród a oczyszczać zaborców.

P. Szujski zarzuca szyderczo demokracyi polskiéj, że chciała chłopów przeobrazić w szlachtę, a zapomniawszy o dziejach dziewięciu wieków przez samo podanie im kos do rąk przerobić w patryotów. Sz. profesor dogadzając chętce popisania się dowcipem, nie spostrzegł widocznie, że szydząc sobie z obrzydłéj mu demokracyi, napiętnował z nią wspólnie mianem głupców nie tylko twórców ustawy rządowéj 3. Maja 1791, ale i Kościuszkę, którego w swéj rozprawie umieścił w rzędzie największych ludzi. Wszakże zamiar powolnego i stopniowego uszlachcenia ogółu mieszkańców Polski był rdzenną myślą téj ustawy. Kościuszko zaś piérwszy osobną nawet odezwą powołał lud wiejski w kosy uzbrojony do walki za ojczyznę i nie zawiódł się na jego patryotyzmie. Czyż demokracya polska za dążenia zgodne z tradycyą pozostałą po sejmie czteroletnim i Kościuszce zasłużyła na wyszydzenie? Czy szanowny profesor wie, czém było uszlachcenie w narodowém pojęciu tego wyrazu? A jeżeli wie, że uszlachcenie było podniesieniem do równości obywatelskiéj i całkowitego używania wolności osobistéj, cóż więc upatruje śmiesznego

lub zdrożnego w myśli uszlachcenia wszystkich mieszkańców Polski, a zatém i chłopów? Demokracya polska pracując nad urzeczywiszczeniem téj myśli, była wierną tradycyi, z którą dla tego tylko nie zerwała, ponieważ była polską duchem i sercem, a nie czémś obcém do kraju nie w porę przeszczepionem.

IX.

Przejdźmy teraz do drugiego tematu a mianowicie do fałszywéj polityki, która zdaniem p. Szujskiego miała się wylądz z fałszywéj historyi. Zanim przystąpię do rozbioru twierdzeń jego w téj kwestyi, muszę jeszcze dorzucić kilka uwag w sprawie „fałszywéj historyi.“ Sz. profesor twierdzi stanowczo, że dawna szkoła historyczna, a w niéj zapewne przed innymi wymienieni przezeń Lelewel, Moraczewski i Schmitt wprowadzili tendencyjność do historyi i tém ją rozmyślnie sfałszowali, i że tym sposobem ukryli prawdę przed narodem, aby go przez to zniewolić do dalszego kroczenia na bezdrożach anarchyi i odwieść od prac organicznych, niezbędnych do jego duchowego odrodzenia. Ile wartości i uzasadnienia mieści w sobie to twierdzenie, wskazałem już powyżéj, a tu chciałbym jeszcze zapytać sz. profesora najprzód, czy jego nowsza szkoła jest rzeczywiście wolną od tendencyi, a powtóre czy podaje narodowi prawdę w całém wyrazu tego znaczeniu? Co do pierwszego wyznam otwarcie, że w pracach nowszéj téj szkoły nie spostrzegłem wcale ani bezstronności w ocenianiu wypadków i ludzi, ani nawet ściśle przedmiotowego a tém samém wszechstronnego wyświécania zdarzeń dziejowych, i dla tego nabyłem przekonania, że są w całém wyrazu tego znaczeniu tendencyjne. Co zaś do drugiego wie niezawodnie sam p, Szujski, że jego szkole nie chodziło i nie chodzi o prawdę czystą dziejową, wykazującą w całéj rzeczywistości i pełni przebieg życia narodu i jego rozwoju z wszel-

kiémi dodatniémi i ujemnémi stronami, ale o uzasadnienie doktryny, że królowie tylko polscy i ich zwolennicy pragnęli dobra, szczęścia, potęgi i świetności ojczyzny, a ogół narodu czyli szlachty nie dbał o to wszystko, udaremniał najlepsze i najzbawienniejsze zamiary ich i usiłowania dążące do jéj ocalenia, i tém dowiódł rażącego braku miłości ku niéj.

Lecz wróćmy do drugiego tematu p. Szujskiego. Sz. profesor poszedł widocznie pod względem polityki w ślady smutnéj pamięci Ant. Walewskiego z tą jedynie różnicą, że nie poczyna sobie z bezwzględną konsekwencyą swego wzoru. Gdy bowiem Walewski zapowiadał narodowi zbawienie w sojuszu tylko z Moskwą albo raczéj z carem, i dla tego potępił wszystkich bez wyjątku, którzy od stu lat podnosili „broń bratobójczą“ przeciw niéj, wymarza sobie p. Szujski jakieś w przyszłości połączenie odrodzonéj Polski z odrodzoną Moskwą za pośrednictwem Austro-Węgier, pracujących nad tém niesłychanéj doniosłości dziełem. Lecz aby to mogło nastąpić potrzeba zdaniem sz. profesora pracować nad własném odrodzeniem a zacząć od pozbycia się najkardynalniejszéj i najzgubniejszéj z wad narodowych, która spowodowała upadek ojczyzny, a którą jest anarchiczne wyłamywanie się z pod władzy rządu i podkopywanie powagi jego bezwzględną we wszystkich kierunkach opozycyą. Żąda téż przedewszystkiém posłuszeństwa dla moralnego rządu narodowego, złożonego z ludzi zasłużonych i wybitne stanowiska zajmujących, a przytém chłodnych i rozumnych, którzy mądrem urządzaniem i przeprowadzaniem prac organicznych potrafią przyspieszyć odrodzenie duchowe narodu, byle się wyparł raz na zawsze anarchistów i ich strasznego „liberum conspiro.“ Gdy zaś tym rządem moralnym są podwawelscy konserwatywni mężowie stanu, którzy stojąc na straży moralnych podstaw społeczeństwa naszego, pracują z nadzwyczajném jakiémś poświęceniem i wytężeniem sił nad dobrem i odrodzeniem tegoż, domaga się dlań od wszystkich bezwarunkowego po-

słuszeństwa, a występujących z opozycyą przeciw niemu nazywa bez namysłu anarchistami, samozwańcami i buntownikami.

Wygłosiwszy urbi et orbi, że mamy przecież rząd znów własny, zapomniał sz. profesor w pośpiechu o uchyleniu ważnéj wątpliwości, czy przypadkiem rząd jego nie jest także czémś samozwańczém i buntem przeciw innemu jakiemu rządowi moralnemu, który odmiennie pojmuje odrodzenie narodu i cel ostateczny jego usiłowań. Samo bowiem upewnienie sz. profesora, że jest rząd moralny, i że go wszyscy powinni słuchać, nie wystarcza bynajmniéj, ponieważ słusznie może każdy zapytać, zkąd się wziął rząd ten, kto go ustanowił i upoważnił do wykonywania chociażby moralnéj tylko władzy i kto mu dał prawo wymagania posłuszeństwa od wszystkich lub piętnowania mianem buntowników i samozwańców owych śmiałków, którzy nie wierząc w jego nieomylność, wystąpią z opozycyą i odmówią mu posłuszeństwa? Wszakże wynalazca formułki „liberum conspiro,“ wielbionéj przez jego przyjaciół konserwatywnych i roztrąbianéj na wszystkie strony, którą potępił bezwarunkowo wszelkie tajemne knowania w sprawie wyzwolenia ojczyzny, powinienby wiedzieć, że dokąd jego rząd moralny nie zdoła się wykazać prawowitością pochodzenia lub powstania swego, będzie pod zarzutem „samozwańswa“ i „liberum conspiro,“ a tém samém nie może sobie rościć prawa do powszechnego posłuszeństwa, naraża się zaś na śmieszność największą, jeżeli małpując rząd prawowity, zacznie opozycyą nazywać buntem i samozwańswem, P. Szujski czuł widocznie brak konsekwencyi w swych twierdzeniach i dla tego chciał nadać swemu rządowi moralnemu jakieś przynajmniej pozory prawowitości pochodzenia upewnieniem, że rząd jego składa się z mężów zasłużonych pracą i poświęceniem, z ludzi stanowisk a w końcu „z chłodnych i rozumnych.“ Lecz i tu nie spostrzegł sz. profesor, że wojuje wyrazami nieokreślonémi należycie, a zatém ogólnikami.

Zasługa bowiem, zajmowane stanowisko, chłód i rozum są luźnemi pojęciami. O zasłudze musi przecież ktoś inny orzec, a nie sam zasłużony. O stanowisku warto wiedzieć, od kogo, za co i w jaki sposób ten lub ów uzyskał takowe. O chłodzie usposobień i rozumie czyimś musi także ktoś inny sąd wydać, czy te jego przymioty są tak znakomite, by mu upewnić miejsce w rządzie moralnym narodu. Sz. profesor mógłby wprawdzie powiedzieć, że rok rocznie niemal wychodzi mnóstwo wybrańców z urn wyborczych, i że ci właśnie tworzą ów rząd moralny. Lecz i tu zachodzi nie mała trudność i wątpliwość raz dla tego, że wyborcy ani jawnie ani poufnie nawet nie dawali swoim posłom i wszelkiego innego rodzaju przedstawicielom mandatu do utworzenia rządu narodowego chociażby tylko moralnego, a powtóre że takich wybrańców dostarcza tylko prowincya nasza i zabór pruski, z czego wynika, że utworzony z wybrańców jednego zaboru rząd moralny w razie uzyskania nawet wyraźnego od wyborców mandatu nie miałby prawa przepisywania mieszkańcom obu drugich zaborów, w jaki sposób mają pracować i działać w sprawie odrodzenia swego narodowego. Z jakiegokolwiek zatém stanowiska zechcemy rozważać to pytanie, okaże się zawsze, że rząd moralny p. Szujskiego jest bez mandatu, i nie może zwać się prawowitym, z czego znów wypływa, że chcąc działać jako rząd, działać będzie jako rząd „samozwańczy,“ a jego dążenia i działania w sprawie odrodzenia narodu, jeśli są sprzeczne z zamiarami trzech rządów zaborczych, nie życzących sobie takiego odrodzenia, będą miały na sobie najwyraźniejsze piętno okrzyczanego przezeń „liberum conspiro.“ Sz. profesor zechce przyznać, że cały nasz wywód powyższy jest ściśle konsekwentny.

Wiem naprzód, co mi p. Szujski odpowie, a mianowicie, że pod „liberum conspiro“ należy rozumieć tajemnicze knowania mające na celu manifestacye narodowe, zaburzenia spokojności, rozruchy i zbrojne porywy, a nie przeprowadzanie

pokojowych prac organicznych w najrozmaitszych kierunkach, którym żaden z rządów zaborczych nie przeszkadza, a którémi chce się właśnie zająć jego rząd moralny. Lecz sz. profesor nie utrzyma się i na tém nawet stanowisku z swojém twierdzeniem, jeżeli się bliżéj wszystkiemu przypatrzymy. Myśl prac organicznych nie jest nową, a tém samém konserwatyści podwawelscy nie mogą sobie przypisywać zaszczytu jéj wynalazku. Myśl prac takich w kierunku dziejów podniósł piérwszy ks. Hugo Kołłątaj (1797) w liście pisanym z więzienia Ołomunieckiego do księgarza krakowskiego Maja, któremu doradzał zająć się systematycznéın wydawaniem źródeł do dziejów polskich. Następnie zawiązało się w Warszawie towarzystwo przyjaciół nauk, a nieco późniéj rozpoczęto jeszcze ważniejszą pracę organiczną w zaborze moskiewskim na polu wychowania publicznego w duchu narodowym. Sz. profesor wie zapewne, że po zawodach, jakich doznali twórcy legionów polskich, wzięto się nader gorliwie do prac organicznych w powyżéj wskazanych kierunkach, i że niebawem, gdy te i inne prace świadczące o dość normalnym rozwoju narodu rokowały najpomyślniejsze owoce na niwie duchowego odrodzenia narodu, zaczęły zaraz władze zaborcze domyślać się istnienia rządu moralnego, kierującego témi pracami, i rozwinęły natychmiast cały system środków paraliżujących wszelką skuteczność prac tych, mających odrodzić duchowo naród. Przyszło w końcu do tego, że najwytrwalsi nawet zwolennicy prac organicznych zwątpili o możności osiągnienia niémi jakiegokolwiek skutku, czy to na polu piśmiennictwa. czy pod względem wychowania publicznego, czy w zamiarze oświecenia, podniesienia i usamowolnienia ludu wiejskiego, czy nareście w kierunkach ekonomicznych. Wszyscy nabyli smutnego przeświadczenia, że władze obce są przeciwne takim pracom w kierunku i duchu narodowym, że zatém normalny rozwój narodu wśród tak nienormalnych stosunków jest bezwzględnie niemożebnym. Jeżeli bowiem władze te poczy-

tywały Polakowi za zbrodnią, że czuł się Polakiem i chciał nim pozostać, jakżeż można było przypuszczać, że dozwolą pracować zbiorowémi siłami w duchu polskim? Gdy zatém nie wolno było w normalny sposób to jest jawnie i otwarcie a więc z wiedzą tych władz pracować nad własnym rozwojem narodowym, zaczęto w ukryciu to jest mimo ich wiedzy wykonywać owe prace, a tém samém działać wbrew ich woli, czyli działać przeciw nim. Wykrycie każde tych prac narażało pracowników na największe prześladowania i kary, a to dało pochóp do lepszego ich ukrywania z pomocą zmów i przysiąg. Wśród tak nienormalnych stosunków i bezwzględnéj niemożności rozwijania się swobodnego w duchu i kierunku narodowym dawała się uczuwać tém mocniéj chęć odzyskania utraconéj niepodległości, a szczególniéj w sercach gorętszych, kochających nad wszystko ojczyznę, która była dla nich ideałem, a za którą pójść na stos śmierci było roskoszą ich duszy. I oto panie profesorze w krótkim wywodzie geneza związków tajemnych, spisków i sprzysiężeń, których znaczenia i pobudek właściwych nie znałeś, gdy lekkomyślnie napiętnowałeś tę ciężką epokę życia naszego porozbiorowego owém haniebném „liberum conspiro:“ Czy ciskając ową formułkę szyderską na dawne i świéże groby niezliczonych ofiar sprawy narodowéj myślałeś na seryo, że owe spiski i sprzysiężenia były zabawką przyjemną, wynikającą z anarchicznego usposobienia, buty lub wreście z ambicyi tudzież z chęci wyniesienia się lub zysku? Czy pomyślałeś w ówczas, co to jest miłość ojczyzny i z nią połączona gotowość do wszelkich poświęceń? Czy zastanawiałeś się nad potęgą tych uczuć uzacniających człowieka? Czy wzniosłeś się myślą w owe wyżyny ducha, gdzie człowiek dla swego ideału zapomina całkiem o sobie, poświęca dlań mienie, rodzinę i wszystko, co mu tylko drogiém, znosi prześladowania, męki i śmierć nawet z ochotą i służy mu całym sobą aż do końca? Czy przyszła ci na myśl kiedy golgota i następna martyrologia chrześciańska

wraz z katakumbami, gdzie się tajemnie zbierano na modły? Czy przeniknąłeś duchem sto lat porozbiorowego życia narodu i całą tę otchłań mąk, które się stały jego udziałem? Czy zastanawiałeś się kiedy nad grozą położenia narodu po utracie niepodległości i rozdzieleniu między trzy zaborcze państwa, a zatém nad grozą, która tragicznością swoją przechodzi wszystko, co nam w podobnym rodzaju podały dzieje? Czy pojąłeś duchem i sercem całą okropność zawartą w wyrazach: „nie ma ojczyzny“?

Jeżeli zatém wnikniesz myślą w to wszystko, przyznasz sam niezawodnie, że i twój rząd moralny, chociaż z konserwatystów i ludzi chłodnych a rozumnych złożony i dla tego przeciwny wszelkim demonstracyom i porywom, nie może wśród wyjątkowego położenia naszego kierować swobodnie i jawnie pracami, których celem jest odrodzenie duchowe narodu, że zatém rad nie rad będzie musiał uciec się do potępionego „liberum conspiro.“ Nie mogę przypuścić, że konserwatyzm jego członków nie jest polskim, i dla tego nie wątpię, że innémi tylko środkami i drogami dąży do wspólnego nam celu. Gdyby zaś nie był polskim, w ówczas należałoby im się inne całkiem miano.

Polityka, którą p. Szujski nazwał fałszywą, nie była znów tak niewydatną, jak mu się wydaje. Niech tylko bezstronnie rozważy nasze dzieje porozbiorowe, a przekona się pewnie, że owe niezliczone ofiary, które ginęły na pobojowiskach, rusztowaniach i w więzieniach dzięki niby potępionemu przezeń „liberum conspiro“ nie były daremnie stracone, ponieważ zahartowały ducha narodu i udaremniły na zawsze wszelkie zachcianki pozbawienia go jego narodowości, a co więcéj pomnożyły niezmiernie szeregi czujących i myślących po polsku i nadały mu niesłychaną siłę asymilicyjną, przemieniającą nawet wrogie mu pierwotnie napływowe żywioły w Polaków. Siłą tą przyciągającą był właśnie ów heroizm, dobijący się wśród najniekorzystniejszych warunków praw sobie

wydartych, a znajdujący oddźwięk we wszystkich sercach szlachetnie czujących. Wszystko to razem przekonało w końcu i dybiących na naszą całkowitą zagładę, że żywotność narodu nie da się zniszczyć, i dla tego musieli chociaż ze wstrętem ją uznać i dozwolić nam znośniejszych warunków rozwoju na własnéj podstawie narodowéj.

X.

Wiemy bardzo dobrze o tém, że byłoby zbrodnią zachęcać naród do bezcelnych porywów lub narażać go na klęski i najcięższe ofiary na to jedynie, aby spowodować pożądaną jakiemu mocarstwu dywersyą i stać się narzędziem przewrotnéj jego polityki. P. Szujski nie powiedział nam w tym względzie nic nowego, a w dodatku wypotrzebował bez potrzeby spory zapas frazesów i deklamacyi, ponieważ nikomu nie śniło się nawet o czémś podobném. Lecz z drugiéj strony nie pojmujemy roznamiętnienia sz. profesora, który chce przecież uchodzić za „chłodnego i rozumnego," z powodu odzywającego się w opinii publicznéj pragnienia, by utraconą odzyskać niepodległość. Jako historyk narodu i jeden z twórców nowéj szkoły historycznéj powinienby przecież wiedziéć, że to pragnienie tkwiące w piersiach milionów nie da się zażegnać żadną formułką, żadną klątwą i żadnym zakazem, ale odzywać się zawsze będzie przy każdéj dogodnéj sposobności. Aby pragnienie to choć w części uśmierzyć, należy uszanować nieszczęście narodu, nie drażnić jego uczuć, nie szydzić z jego świętości i ideałów, ale przyznać mu znośne warunki bytu i rozwoju. Inaczéj będzie się zawsze zrywał do czynu, chociażby p. Szujski wraz z całym rządem swoim moralnym w niebogłosy wołali, że to bunt, anarchya, samozwaństwo, liberum conspiro i t. d. Na to nie ma rady, ponieważ taką jest i była natura ludzka. Każdy naród chce żyć i musi chciéć tego, a skoro mu nie dozwolą żyć w sposób normalny, zniewalają

go tém do odbywania funkcyi życia w sposób nieprawidłowy. Nie jego w tém wina ale tych, którzy go do téj przywiedli ostateczności.

Sz. profesor prawi o ważności i potrzebie prac organicznych pod stérem moralnego rządu narodu. O użyteczności prac tych nikt rozumny nie wątpił nigdy, a rozchodziło się zawsze o to, czy przed odzyskaniem niepodległości można zamarzyć nawet o pomyślnym ich skutku. Po kilkudziesięciu latach bezowocnego usiłowania, by odzyskać niepodległość, przemogło zdanie, że nie należy marnować sił i zasobów na ciągłe ponowianie walki, ale trzeba przeciwnie pracować nad ich zwiększeniem i skupieniem a oraz nad spotęgowaniem ducha narodowego we wszystkich warstwach społeczeństwa, że zatém należy pozbyć się dotychczasowéj niecierpliwości, aby kiedyś tém pewniéj dojść do celu pożądanego. Od téj chwili stały się hasłem niemal powszechnym prace organiczne w tych warunkach, jakie nam przyznano. Lecz między pracą taką podejmowaną w celu narodowym, a pracą jakąś bez tego celu jest ogromna różnica, czego i sz. profesor nie zechce pewnie zaprzeczyć. Piérwsza bowiem zgadza się z wskazaném powyżej pragnieniem narodu, druga nie ma wartości pod względem narodowym, a co gorsza wśród niéj może naród miasto dojść do swego odrodzenia duchowego, stracić wszelkie nawet poczucie narodowe a z niém i narodowość. Na tę różnicę ważną zwrócił i pan Wolski w swéj dyagnozie uwagę „chłodnych i rozumnych“ i wykazał im niewydatność prac organicznych bez celu narodowego.

Jeżeli zatém sz. profesor i rząd jego moralny życzą sobie, aby upowszechnione dziś przekonanie o potrzebie prac organicznych nie tylko się utrzymało, ale i prace były wydatne, niechże postarają się najprzód o najlepsze ile możności warunki dla nich, a powtóre niech użyją właściwych środków zjednania sobie posłuchu i pomnożenia chęci do pracy. P. Szujski powiada, że skoro jest rząd moralny, powinien go każdy słuchać,

ponieważ inaczéj zasłuży na nazwę anarchisty, samozwańca i buntownika. Sz. profesor zapomniał znowu, że rząd moralny bardziéj niż wszelki inny musi dbać o to, aby go poważano i ufano jego rozumowi i najszczérszym chęciom, gdyż nie mając w ręku środków przymusowych, nie potrafi w innéj drodze wymódz posłuszeństwo. Chcąc zaś zjednać sobie ufność i poważanie a z niémi posłuch, powinien przedewszystkiém szanować uczucia narodu i kochać całém sercem jego ideały, gdyż inaczéj padnie wzgardzony i zdeptany, chociażby przeszperał wszystkie archiwa, nauką swoją wprawiał w zadumienie, miał wymowę złotoustego, miliony sypał na wydawnictwa i inne prace organiczne a dowcipem przewyższał najznakomitszych humorystów świata. Nie ma na to rady panie profesorze; vox populi, vox dei. Trzeba szanować opinią, któréj ulegają i najpotężniejsi władcy świata. Szydzić sobie z niéj nie wolno, wyzywać zaś niebezpiecznie, zwłaszcza gdy idzie o posłuch w narodzie. Po cóż więc zżymać się na p. Wolskiego, który waszemu moralnemu rządowi bardzo zdrowéj udziela rady a mianowicie, że wydobyte z archiwów i z życia prawdy należy podawać narodowi z miłością wyrozumiałą na jego nieszczęście i straszną pokutę, i że nie godzi się ośmieszać jego ideałów. Wszakże sz. profesorze powinieneś wiedziéć, że sam „chłód z rozumem“ nie opromieniony ciepłem natchnienia i miłości nie zapewni nikomu stéru moralnego, i że sama tylko praca, uczoność lub zdolności nie zdobędą go nigdy bez pomocy bagnetów i całéj machiny administracyjno - policyjnéj, jeżeli nie idą w parze z poświęceniem wynikającém z natchnionéj miłości. Miasto się zatém zżymać na autora dyagnozy, lepiéj było uznać błąd popełniony i nie wyzywać opinii, która gruchocze często i najpotężniejszych. Napoleon I. doznał tego na sobie, ponieważ padł nie pod ciosami koalicyi, ale pod straszniejszym ciosem opinii, która krocie tysięcy sfanatyzowanych dostarczyła jéj ochotników. Przykład jego powiniem być nauką dla wszystkich, czy

dzierzą rządy faktycznie czy są tylko aspirantami do rządu moralnego w narodzie.

P. Szujski mniema, że naród potrzeba wyléczyć prawdą z wad jego i przywar, a wtedy poznawszy takowe, zacznie pod stérem moralnego rządu pracować nad swém odrodzeniem. Jest to mrzonka panie profesorze i nic więcéj. Najprzód zachodzi wielkie pytanie, czy wasza prawda jest rzeczywistą prawdą, czy tylko doktryną na jednostronném przeglądzie dziejów przeszłości opartą. Jakżeż możecie przypuszczać, że naród w nią uwierzy a co więcéj przyzna wam słuszność i nazwie wraz z wami całe swe życie przeszłe czémś zupełnie poronioném, czémś potworném i ohydném? Jest rzeczą również wątpliwą, czy na wasze zaręczenie, że prace według wymiaru waszego sprowadzą jego odrodzenie, zabierze się do nich, jeżeli mu nie określicie bliżéj natury tego odrodzenia duchowego, czyli innémi słowy, jeżeli nie wskażecie wyraźnego celu pracy. Pojęcie: praca dla pracy, lub praca dla kraju, którémi tak chętnie lubicie szermierzyć, nie zastąpią narodowi jego ideałów, które wśród najniekorzystniejszych stosunków podtrzymywały jego wiarę w przyszłość, dodawały mu siły do wytrwania i podnosiły ducha poświęcenia. P. Wolski powiedział wam prawdę, że pracę dla ojczyzny, pracę dla Polski zrozumi naród, ponieważ pojęcie takiéj pracy spływa się z jego ideałami. Nie zapominajcie o tém, że ks. Bismarck dążąc do zjednoczenia Niemiec, nie kazał wywlekać z dziejów niemieckich strón tylko ujemnych, i nie ośmieszał ideałów narodowych, ale przeciwnie działał na podniesienie poczucia swéj godności narodowéj i zestopniowanie czci dla tych ideałów. Piosnka „Die Wacht am Rhein“ przyczyniła się niezawodnie więcéj do zwycięztw niemieckich, niż mądrze obmyślone plany strategiczne Moltkego. Gdyby Wielopolski miał był zmysł Bismarcka, byłoby się wszystko inaczéj poszykowało przed laty 15. I on wyśmiewał ideały i świętości narodowe, a żądał pracy i posłuszeństwa. I cóż z tego wynikło? Okropne

następstwa obranego przezeń sposobu postępowania powinny być odstraszającą przestrogą dla wszystkich aspirantów do stéru moralnego w narodzie.

O pracach organicznych prawimy zwykle najwięcéj, gdy po doznanych zawodach w innym kierunku nastają czasy reakcyi a duch poświęcenia się ulotnił. W takich chwilach wypływają na wiérzch ludzie bez uczuć gorętszych, bez zapału i natchnienia a oraz bez wyższego polotu ducha. Prace przez nich zainaugurowane nie są mimo szumnéj nazwy organicznémi, ponieważ brak im celu i zbiorowości w usiłowaniach. Brak celu wybitnego sprawia, że prace te nie mają cech narodowych, a to znów staje się przyczyną braku zbiorowego udziału w tych pracach. W dalszém następstwie wyradza się z tego zobojętnienie dla spraw publicznych i zupełna bezczynność we wszystkich kierunkach. Że u nas przyszło do tego, wie zapewne i p. Szujski, i dla tego nie pojmujemy, jak mógł zarzucać autorowi dyagnozy, że nie poznał się na prawdziwém usposobieniu naszego społeczeństwa. Sz. profesor twierdzi, że nie jest tak źle, jak mniema Wolski, ponieważ w zaborze moskiewskim objawia się potężny ruch w kierunkach ekonomicznych, w zaborze pruskim mniéj dóbr przechodzi w ręce niemieckie a lud protestuje przeciw narzutowi języka niemieckiego w szkołach, sądach i urzędach, w naszéj zaś prowincyi czynność władz autonomicznych zbliża ku sobie różne warstwy mieszkańców i tém toruje drogę do zespolenia się tychże z sobą w jedną organiczną całość. Dodaje przytém, że prace nowszéj szkoły historycznéj dokonają dzieła odrodzenia ducha narodowego na podstawie prawdy bezwzględnéj.

Przypatrzmy się bliżéj temu wszystkiemu, aby się przeświadczyć, po czyjéj stronie jest słuszność. W zaborze moskiewskim dokładają władze rządowe wszelkich starań, aby odjąć narodowi możność prac organicznych, a nawet w kierunkach czysto-ekonomicznych wynajdują tysiące sposobów, aby przeszkadzać zbiorowemu zestrzeliwaniu sił. Hasłem rządu

carskiego jest wytępianie ducha i poczucia polskiego a władze przezeń ustanowione wykonują z największą bezwzględnością polecenia petersburskie, jak świadczą niedawne rzezie podlaskie. I cóż znaczą w obec tych usiłowań rządu prace chociażby zbiorowe nawet mieszkańców w kierunkach ekonomicznych. Czy prace te mogą udaremnić zamiary jego, jeżeli im nie będzie przyświécał wyższy cel narodowy, jeżeli serc pracowników nie będzie ogrzewała cześć dla ideałów, a natomiast celem pracy stanie się sam tylko dobrobyt materyalny? Czy wśród takich prac można marzyć o odrodzeniu ducha narodu zwłaszcza przy zastosowaniu teoryi p. Szujskiego? Na szczęście ożywia tam inny duch mieszkańców, i dla tego nie wątpimy, że usiłowania moskiewskie rozbiją się gdyby o skałę o opór narodu, zahartowanego wiekową walką i natchnionego miłością ojczyzny, któréj z serc nie wyrugowali jeszcze konserwatyści wraz z pozytywistami.

I w zaborze pruskim zacieśniono pole prac organicznych w duchu narodowym, a chcąc je wśród tamtejszych stosunków podejmować, potrzeba odwagi, poświęcenia i wytrwałości, które wytwarza tylko gorąca miłość ojczyzny. Lecz niezbędniejszą jeszcze tak tam jak również w obu drugich zaborach zgoda i solidarność, któréj nie wolno poświęcać doktrynie lub zachciankom ambitnym. Słusznie domaga się autor dyagnozy téj solidarności narodowéj, a dodamy z naszéj strony, że biada tym, którzy z jakichkolwiek pobudek rozrywają ją w chwili tak ważnéj a oraz niebezpiecznéj dla narodu. Przykro i boleśnie pomyśleć, że w ówczas, gdy rządy moskiewski i pruski pracują z wyrafinowaną konsekwencyą nad podkopaniem i wytępieniem naszéj narodowości my miasto stawać zgodnie przy sobie w obronie najdroższych skarbów narodu, miasto w skupieniu szukać spotęgowania siły odpornéj, wszczynamy walkę zażartą między sobą na pociechę naszych wrogów, którzy jéj się przypatrują z taką samą przyjemnością, jak niedawno Prusacy walce bratobójczéj w Paryżu. Czyż mało

mamy nieprzyjaciół, że sami między sobą dzielimy się na wrogie obozy postępowców, konserwatystów i licho wie jakich jeszcze? Czyż dziś, gdy nie możemy sobą rozrządzać, czas jest stosowny do rozdzierania narodu na stronnictwa? Czyż groźne zamachy wrogów nie wskazują nam niezbędnéj potrzeby łącznéj pracy w celu wspólnym? Czyż sztandar własny narodowy mniéj ma dziś uroku dla nas, niż jakieś obce godła? Mniejsza kto piérwszy wszczął spory, skoro równa cięży wina i na tych, którzy je rozogniają podsuwając przeciwnikom niecne pobudki i zamiary, którzy miasto zwalczać ich zasady i doktryny, rzucają się na ich osoby, tém ich bardziéj rozdrażniają i rozbrat w narodzie doprowadzają do ostateczności, zwłaszcza gdy sporne strony zajmując stanowiska skrajne, unikają porozumienia się w drodze ustępstw wzajemnych. Czasby wyrzec się obcych godeł a wrócić pod sztandar narodowy, w miłości zaś braterskiéj podzielić się pracą w wspólnym wielkim celu.

XI.

W prowincyi naszéj są nierównie korzystniejsze stosunki niż w obu drugich zaborach. Na pozór mogłoby się nawet zdawać, że najmniejszego nie mamy powodu do narzekania i że stoi nam otworem wolne pole do przedsiębrania we wszystkich kierunkach pracy wydatnéj w znaczeniu narodowém. Mamy bowiem jakie takie swobody konstytucyjne, wolność słowa, język polski w szkołach, urzędach i sądach, władze autonomiczne z pewnym zakresem działania, rodaków na wszystkich stanowiskach urzędowych, wpływ przez władze szkolne krajowe na wychowanie publiczne, wolność stowarzyszeń i t. p. warunki rozwoju. Nie przeczę, że na podstawie tego, co już uzyskaliśmy, można pracować korzystnie w rozmaitych kierunkach. Lecz do każdéj pracy potrzeba chęci i wytrwałości, a przedewszystkiém poczucia ciążącego na

każdym obywatelu obowiązku przyczyniania się wedle sił i możności do dobra powszechnego. Obowiązek ten obywatelski jest w naszém położeniu wyjątkowém nierównie cięższy, niż u narodów niepodległych, które nie potrzebują się lękać i odpierać zamachów rządu własnego na swą narodowość. Im zaś trudniejsze ciężą na obywatelu obowiązki, tém silniejsze muszą być podniety w nim wewnętrzne, tém głębsze poczucie, tém niezłomniejsze przekonanie, że mu nie wolno uchylać się od zadośćuczynienia swym powinnościom. Do tego potrzeba wyższego nastroju ducha, rozpłomienionego natchnioną miłością ideału, a tém samém usposobionego do wszelkiego rodzaju poświęceń. Takim ideałem jest dla nas ojczyzna czyli Polska. Wolski narzeka w swéj dyagnozie na upadek u nas ducha i zobojętnienie dla spraw publicznych, a przypisuje słusznie to zjawisko zachwianéj czci dla owego ideału, w skutek czego brakło nagle zachęty do prac, którym nie przyświécał cel wyższy. P. Szujski jest odmiennego zdania, a co gorsza nie chce wierzyć, że gdy konserwatyzm według myśli p. Pawła Popiela ogarnie ogół, a nowsza szkoła historyczna utworzy z przeszłości ojczystéj dla serc i dusz naszych straszne pustkowie, budzące wstręt jedynie, i przyjdzie w koniecznym następstwie do zupełnego rozbratu z ideałam, wówczas zabraknie ochotników do prac organicznych, ponieważ każdy będzie wolał pracować na swą własną tylko korzyść chociażby z zagubą narodowości. Ostrożnie zatém panowie konserwatyści i pozytywiści, aby was kiedyś nie dotknęła klątwa, żeście czy rozmyślnie czy mimowiednie pracowali w duchu tych, którzy się sprzysięgli na naszą narodowość, żeście pomagali im w tém dziele wytępianiem w sercach czci dla świętości i ideałów narodowych.

Doświadczenia lat ostatnich wskazały dobitnie, że nawoływanie do pracy nie przynosi skutku pożądanego, jeżeli w sercach nie drga silnie uczucie „świętéj miłości ojczyzny,“ tworzące właśnie ową podnietę wewnętrzną do wykonywania

najtrudniejszych nawet obowiązków w sprawie téj ojczyzny. Zobojętnienie dla sprawy narodowéj spowodowało ową apatyę, która stopniami wyrodziła się w jaskrawy wstręt do prac organicznéj natury. Wstręt ten był i jest dotąd prawie tak powszechny, że wyjątkowo zaledwie objawia się tu i owdzie szczére i wytrwałe zajmowanie się niémi. Nie mogąc ze względu na rozmiary téj rozprawy zapuszczać się w szczegółowy rozbiór wszystkich prac organicznych, i wykazywać w historycznym poglądzie na każdą ich niewydatność, pochodzącą z braku chętnych pracowników, pomówię jedynie nieco obszerniéj o najważniejszéj z nich, to jest o pracy nad wychowaniem publiczném.

Nie tu miejsce zestawiać chociażby w zarysie najtreściwszym stuletnie dzieje wychowania publicznego wkraju naszym. Nadmienię tylko, że główném jego zadaniem było do niedawna powolne niemczenie mieszkańców, i że temu zadaniu poświęcono wszystkie inne cele wychowania publicznego. Zwrot nieco pomyślniejszy nastąpił w roku 1848, lecz dopiéro w r. 1867 zarzucono całkowicie niemal dawny plan cesarza Józefa II., którym nie dopięto zamierzonego zniemczenia kraju, ale za to powstrzymano rozwój jego we wszystkich prawie kierunkach. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i utworzenie rady szkolnéj krajowéj w r. 1867 otwierały szerokie pole do pracy zbiorowéj, z któréj można się było spodziewać najobfitszych owoców. Należało jedynie skorzystać z chwili przyjaznéj i zabrać się sumiennie do téj pracy, prawdziwie organicznéj i narodowéj. Przypatrzmy się, w jakich mogliśmy pracować warunkach i jakie były nasze w téj mierze usiłowania.

Wiadomo że przychylając się do uchwały sejmu, cesarz postanowieniem z 27. Czerwca 1867 pozwolił na utworzenie u nas rady szkolnéj krajowéj, która w myśl swego statutu miała sprawować w dość obszernym zakresie zwierzchni nadzór nad szkołami średniémi i ludowémi w kraju. Sam skład téj magistratury naczelnéj i atrybucye jéj przyznane w statucie

wskazywały wyraźnie, że jest organem ściśle tylko wykonawczym, że zatém byłoby niewłaściwém wszelkie porównywanie jéj z ustanowioną r. 1773 komisyą edukacyi narodowéj w Polsce, która pod względem zarządu i nadzoru szkół nie zależała od króla i rady nieustającéj a pod względem ustawodawstwa szkolnego nie podlegała nawet sejmom, i dla tego właśnie mogła najwszechstronniejszą przeprowadzić reformę wychowania publicznego, ponieważ nic nie krępowało jéj użytecznego działania a w dodatku rozrządzała potrzebnémi funduszami. Rada zaś szkolna krajowa miała jedynie w obrębie istniejących ustaw i przepisów zarządzać szkołami średniémi i ludowémi, mogła projektować ustawy i regulaminy szkolne tudzież plany naukowe i przedkładać je ministerstwu wiedeńskiemu w formie wniosków do dalszego załatwienia bądź w drodze ustawodawczéj bądź téż administracyjnéj, i miała prawo mianowania kierowników i nauczycieli szkół średnich i ludowych, a nie mniéj przepisywania i zatwierdzenia książek szkolnych. Mimo tak wielkiéj różnicy pod względem władzy przyznanéj wmawiano w siebie, że nasza rada szkolna jest wskrzeszoną tylko komisyą edukacyjną, że zatém powinna jéj dorównać wynikiem swych czynności. Zapomniano nawet o tém, że gdy komisya edukacyjna była ciałem rządzącém samodzielnie i odrębnie, i dla tego nie zależném od innych władz rządowych, radzie szkolnéj nie przyznano odrębnéj samodzielności, ponieważ przyłączono ją do piątego biura czyli departamentu namiestnictwa i oddano pod przewodnictwo namiestnika, a co gorsza nie zastrzeżono jéj nawet prawa wyboru zastępcy przewodniczącego.

Art. VII. statutu rady szkolnéj podawał jéj możność obwarowania częściowéj chociażby odrębności przez uchwalenie regulaminu i etatu swego. Gdy jednakże w tym artykule zastrzeżono, że rada szkolna winna w właściwéj drodze regulamin swój i etat przedłożyć do zatwierdzenia, powstała zaraz wątpliwość co do owéj właściwéj drogi. Jedni bowiem

byli zdania, że należy sejmowi przedłożyć do zatwierdzenia regulamin i etat rady szkolnéj, a drudzy twierdzili, że prawo tego zatwierdzenia przysługuje ministerstwu wiédeńskiemu, któremu rada szkolna podlega. Wywiązał się tak z tego jak ró wnież z odmiennego zapatrywania się na stosunek téj rady do prezydyum namiestnictwa i ministra oświecenia spór kompetencyjny, który nie tylko pod wielu względami paraliżował jéj czynności, ale w dodatku stał się powodem, że dotąd nie ma swego regulaminu i etatu. Przedłożyła je wprawdzie w r. 1871 za pośrednictwem prezydyum ministerstwu do zatwierdzenia, a w r. 1874 ponowiła w odmiennéj formie swe wnioski w téj mierze, lecz co się z niémi stało, niewiadomo, dość że rada szkolna nie otrzymała na nie odpowiedzi. Z tego powodu nie mogła się ukonstytuować w ciało odrębne i równorzędne namiestnictwu, ani téż wprowadzić podział pracy, z czego wynikło w dalszém następstwie, że stała się radą tylko przyboczną namiestnika, mającą prawo obradowania i uchwalania w rzeczach szkolnych, lecz niemającą najmniejszéj kontroli nad wykonywaniem swych uchwał. Z tego widać, że rada szkolna, którą kraj poczytywał za odrodzoną komisyą edukacyjną, jest rozszérzeniem jedynie piątego departamentu namiestnictwa, a jéj członkowie przyjmujący referaty są postawieni na równi z urzędnikami biur tego departamentu, ponieważ podlegają pod względem biurowym referentom administracyjnym, którzy jako radcy namiestnictwa są szefami biur swoich. Taki stosunek podrzędności tak saméj rady jak również jéj członków nieurzędników spowodował i inne jeszcze niewłaściwości, jak między innémi, że rada szkolna nie zarządza wizytacyami szkół według uznanéj przez siebie potrzeby i że o niektórych sprawach ważnych, załatwianych w drodze prezydyalnéj, nie wie nawet, chociaż jest odpowiedzialną krajowi za wszystko. Tym sposobem straciła wpływ i znaczenie szczególniéj po odjęciu jéj prawa mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich.

Nie byłoby zapewne przyszło do tak smutnych wyników, gdyby reprezentacya nasza w sejmie i radzie państwa była miała zawsze w myśli tę prawdę, że nie dość postarać się o ustanowienie podobnéj instytucyi jak rada szkolna krajowa, lecz że potrzeba w dodatku uposażyć ją w dostateczną władzę i środki, jeżeli działanie jéj ma być skuteczne, i że w końcu należy jéj nieustannie udzielać poparcia. Tego obowiązku nie dopełniła reprezentacya nasza ani we Lwowie ani w Wiedniu. Sejm nie troszczył się o wykonanie art. VII. statutu rady szkolnéj, skoro nie interpelował nawet rządu i nie domagał się wskazania powodów, dla których artykułu tego nie wykonano i tém samém nie przeprowadzono ostatecznego ukonstytuowania się téj rady. Sejm wiedział, że zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach średnich pociąga za sobą niezbędną potrzebę zaopatrzenia tych szkół w dobre książki szkolne, a nie pomyślał o tém, by dostarczyć radzie szkolnéj dostatecznych na ten cel funduszów, z czego wynikło, że dotąd daje się czuć rażący brak takich książek w naszych szkołach średnich. Zawiniła niewątpliwie i sama rada szkolna, że nie postarała się o to, aby w sejmie pojawił się wniosek odpowiedni, lecz większa wina spada na komisye edukacyjne sejmu, które tak ważnéj sprawy nie poruszyły ani razu w sejmie; winne téż dziennikarstwo, że nie zwróciło uwagi na to sejmu, chociaż o tyle innych mniejszéj wagi sprawach pisało do znudzenia, winne w końcu towarzystwo pedagogiczne, które w swych licznych petycyach do sejmu nie upomniało się o to. Tak samo należy winić komisye edukacyjne sejmowe, dzienniki i towarzystwo pedagogiczne, że nie domagały się kategorycznie reorganizacyi naszych szkół średnich a oraz zmiany planów naukowych i metody nauczania, aby uwolnić młodzież od nadmiernego przeciążenia, które wątli jéj siły fizyczne i duchowe a mimo to nie daje jéj takiego ukształcenia wszechstronnego, jakiegoby należało się spodziewać w stosunku do łożonéj pracy. Odezwą się zapewne z różnych stron

głosy, że rady szkolnéj było rzeczą zaradzić temu. Lecz skoro się nie stało temu zadość czy z jéj czy téż z ministerstwa winy, należało się przecież domagać tego stanowczo i ciągle ze wszystkich strón, dokąd nie nastąpi skutek, ponieważ potrzeba było pamiętać, że zbiorowe usiłowania w takich sprawach wspólnych są niezbędne, i że nie wolno uchylać się od współdziałania w ich popieraniu. Jeżeli zatém szkoły nasze średnie się nie podniosły w miarę potrzeb dzisiejszych, cięży wina nie na saméj radzie szkolnéj, ale na nas wszystkich razem.

Równém prawém można wytknąć delegacyi, że nie udzielała należytego poparcia radzie szkolnéj ani przy uchwalaniu ustawy zasadniczéj szkolnéj z 14. Maja 1869, ani przy corocznych rozprawach nad budżetem ministerstwa oświecenia, ani w zachodzących między tą radą a ministerstwem sporach, jak np. w sprawie książek szkolnych i podręczników dziejów ojczystych, a co smutniejsza że p. delegaci nie raczyli nawet przeczytać zaczepionych w komisyi i na pełném posiedzeniu rady państwa książek, aby potém z wszelką świadomością odpierać bezzasadne zarzuty sprawodawców nieprzyjaznéj nam większości niemieckiéj. Gdy zaś przyszło do długo przygotowywanego odjęcia przyznanego radzie szkolnéj prawa mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, aby za to uchylić z porządku dziennego wniosek komisyi w sprawie nadzorów szkolnych wymierzony przeciw Tyrolowi, cóż uczyniła delegacya w obronie tego prawa? Nic prawie, ponieważ miasto zagrozić wystąpieniem zbiorowém albo przynajmniéj żądać konstytucyjnego traktowania całego wniosku komisyi i tém pomięszać wszystkie szyki rządowi, zemściła się na samym ministrze oświecenia a potém głosowała stosownie do życzeń rządu za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem komisyi.

Gdy rada szkolna obejmowała swe urzędowanie, były szkoły ludowe w najopłakańszym stanie. Dawne Józefa II. ustawy, połatane mnogiémi następnémi przepisami, nie odpo-

wiadały jako już przeżyte nowszym wymaganiom, ponieważ nie zaradzały najżywotniejszym potrzebom kraju. Szkół ludowych było w wykazach statystycznych dosyć, lecz wielka część tychże figurowała na papiérze tylko. To samo można powiedzieć o mnogich tysiącach dzieci, które według wykazów miały uczęszczać do tych szkół ludowych. Budynki, urządzenia i sprzęty szkolne były po największéj części nieodpowiedne celom szkolnym i warunkom hygienicznym, a przybory niezbędne do uzmysławiania nauki znajdowały się ledwie w niektórych szkołach miejskich, ale i tu w nader małym komplecie. Stokroć gorzéj jeszcze przedstawiał się w tych szkołach stan nauki, do czego się głównie przyczyniała zła i na mechanizmie pamięciowym oparta metoda nauczania, a oraz brak ogromny nauczycieli do zawodu swego należycie przysposobionych. Zaradzić złemu nie mogła sama częściowa łatanina, ponieważ wszechstronna reforma w drodze ustawodawczéj i administracyjnéj była konieczną. Przedewszystkiém należało podnieść stan nauczycieli szkół ludowych, zapewnić im stanowisko zaszczytne w społeczeństwie i przyzwoite utrzymanie, aby tém zachęcić młodzież do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu, postarać się o lepsze budynki i urządzenia szkolne i włożyć na rodziców obowiązek posyłania swych dzieci do szkoły. Ustawa zasadnicza szkolna z 14. Maja 1869 wdrożyła tę ważną reformę, którą ustawami krajowémi dopełniły zaraz inne prowincye monarchyi. U nas uchwalił sejm ustawę o nadzorach szkolnych i seminaryach nauczycielskich niebawem, lecz uchwały jego nie uzyskały sankcyi cesarskiéj. Rada zaś szkolna krajowa zaprojektowała z końcem 1870 ustawę szkolną i wydrukowała swój projekt w urzędowéj gazecie lwowskiéj, lecz sejm przystąpił dopiéro w dwa lata późniéj na wniosek posła Euzeb. Czerkawskiego do uchwalenia ustaw szkolnych na podstawie projektu opracowanego przez radę szkolną a oraz do uchwalenia ustawy nowéj o nadzorach szkolnych. Ustawy szkolne uzyskały

sankcyą cesarską 2. Maja 1873, a ustawa o nadzorach 25. Czerwca 1873.

Po uchwaleniu dopiéro tych ustaw, którym wiele jeszcze można wytknąć niedokładności, można było przystąpić do wszechstronnéj reorganizacyi wychowania publicznego w szkołach ludowych, w czém jednakże potrzeba było pracy zbiorowéj wszystkich a szczególniéj oświeceńszych mieszkańców kraju, którym same już ustawy przyznały pewien współudział w téj pracy, ponieważ powołały do niej pod kierunkiem rady szkolnéj krajowéj 37 rad okręgowych i przeszło 2000 rad szkolnych miejscowych. Rady szkolne okręgowe są wprawdzie w podobnym stosunku do starostw, jak rada krajowa do namiestnictwa, lecz z tego nie wypływa bynajmniéj, że wszelka możność skutecznego wpływania na rozwój szkół ludowych okręgu jest im odjętą, byle członkowie tych rad chcieli się szczérze wziąść do pracy, i zaradzać gorliwością obywatelską tam, gdzie rząd centralny skąpi środków potrzebnych na sprężyste wykonywanie nadzoru okręgowego, i mimo ponawianych przedstawień rady szkolnéj krajowéj nie dodaje sił kancelaryjnych radom okręgowym, aby tym sposobem uwolnić inspektorów okręgowych od prac biurowych i podać im możność poświęcania się głównie wizytacyom szkolnym. Lecz ze smutkiem wyznać muszę, że członkowie autonomiczni tych rad z niezlicznémi wyjątkami nie poczuwają się do obowiązków swoich, ponieważ nie przybywaja regularnie na posiedzenia, uchylają się od załatwiania spraw, i nie zwiedzają szkół, chociaż ustawa z 25. Czerwca 1873 upoważnia ich do tego, słowem nie troszczą się o rozwój szkół okręgów swoich. Gorzéj jeszcze wywiązują się z zadania swego rady szkolne miejscowe, które w większéj prawie połowie są nieczynne, lub przynajmniéj zupełnie obojętne na rozwój i dobro szkół ich bezpośredniemu nadzorowi powierzonych. Dodać zaś musimy, że właściciele obszarów dworskich uchylili się po największéj części od udziału w tych radach, a oraz że z tego powodu nadzorcami

miejscowymi szkół są w wielu miejscach włościanie nie umiejący czytać i pisać.

Mimo tak niekorzystnych stosunków podniosły się w ciągu ostatnich lat dziesięciu szkoły nasze ludowe pod każdym względem. W tém dziesięcioleciu wzrosła liczba szkół z 2230 do 2972, przeciętna płaca nauczycieli tych szkół z 170 zł. do 304 zł. 70 cnt. a w rzeczy do 368 zł. 40 c., jeżeli się uwzględni samych nauczycieli należycie ukwalifikowanych, liczba zaś dzieci uczęszczających do szkoły z 120 zaledwie tysięcy do 250.000 Znaczniejsze jeszcze postępy spostrzegamy pod względem stanu nauki, ponieważ gdy przed 10 laty na 100 szkół ludowych było zaledwie 10 dobrych, jest obecnie na sto blisko 70 dobrych, przyczém wypada dodać, że dawniejsze dobre szkoły nie wytrzymają porównania ani pod względem metodycznym ani pod względem zakresu udzielanych nauk ze szkołami, które teraz nazywamy dobrémi. Nie można również pominąć milczeniem, że znaczne także zaszły ulepszenia w budynkach i urządzeniach szkolnych, a nie mniéj w zaopatrywaniu szkół w potrzebne do uzmysławiania nauki przybory.

Jeżeli pomimo uchylenia się mnogich sił od pracy zbiorowéj tak znaczne osiągnęliśmy wyniki na polu wychowania publicznego w szkołach ludowych, o ileż mogły być już znaczniejsze, gdyby wszyscy byli użyczali swéj pomocy! Corocznie ogłaszane sprawozdania rady szkolnéj i dołączane do tychże wykazy statystyczne wystawiały sejmowi, delegacyi w radzie państwa, wydziałowi krajowemu i radom powiatowym mnogie jeszcze niedostatki szkół tych, i podawały im dogodną sposobność obmyślania środków najwłaściwszych, aby je pouchylać. Do przedkładania takich sprawozdań zobowiązał radę szkolną ustęp 7. artykułu III. jéj statutu dla tego wyłącznie, aby sejm i delegacya nasza w Wiedniu a nie mniéj inne ciała reprezentacyjne w kraju wiedziały zawsze, czego potrzeba naszym szkołom, i aby w drodze właściwéj starały się zaradzić tym potrzebom. Gdy jednakże nie było starania takiego,

wolno przypuszczać, że ci do których to w pierwszym rzędzie należy, to jest panowie posłowie sejmu i rady państwa sprawozdań tych albo całkiem nie czytają, albo przejrzawszy je pobieżnie, składają do akt! W ten sposób załatwiają się u nas bardzo często prace zwane organicznémi.

XII.

Odjęcie radzie szkolnéj prawa wnoszenia wprost od siebie projektów do sejmu i połączenie jéj w stosunku pozornéj tylko odrębności z namiestnictwem stały się powodem, że nie mogła z większym działać skutkiem tak pod względem inicyatywy w sprawach wychowania publicznego jak również pod względem odpierania powtarzających się od czasu do czasu zamachów wiedeńskich na narodowy kierunek tego wychowania. Ten stosunek dziwny i nienaturalny pociąga i inne jeszcze za sobą konsekwencye niekorzystne, a pomiędzy innémi tę głównie, że najgorliwszych nawet pracowników owłada zwątpienie, gdy wśród sumiennych usiłowań spostrzegą z przerażeniem, że pracą swą nie potrafili zapobiedz powolnemu wynarodowianiu się duchowemu młodzieży, która dzięki najrozmaitszym wpływom ubocznym utraca stopniami poczucie polskie. W ówczas odpada i chęć do pracy, ponieważ nie osiąga się nią celu najważniejszego. P. Szujski przyzna zatém, że nie w porę się wybrał z swą nową metodą historyczną, która wyniszczając w sercach młodzieży cześć dla przeszłości narodu, przyczyniłaby się więcéj do stopniowego wynarodowienia duchowego téj młodzieży, niż wszytkie dawniejsze i nowsze usiłowania zaborców. Dla tego ostrożnie panie profesorze, aby kiedyś nie powiedziano, że miasto pracować nad odrodzeniem ducha narodu, pracowałeś wraz z swą nowszą szkołą historyczną nad zagładą tego ducha.

Rozprawiano wiele w sejmie, dziennikach i na zgromadzeniach wyborczych o potrzebie i użyteczności uchylenia

dualizmu, który powstał w kraju z utworzenia władz autonomicznych obok urzędowych. Były nawet wnioski sformułowane co do zlania władz tych z sobą albo raczéj przyczepienia władz autonomicznych do rządowych. Twórcy tych projektów nie rozważyli wszechstronnie, czego się w rzeczy domagają, a co gorsza nie zrozumieli nawet, że przyjęcie i wykonanie ich projektów uchyliłoby w niedługim czasie wszelki cień udziału rozmaitych dzisiejszych reprezentacyi w zarządzie kraju. Nie należy się jak zwykle łudzić pozorami i przeceniać zbytecznie okoliczność, że wszystkie niemal posady urzędowe w kraju zajmują rodacy. Nie zapominajmy bowiem, że w Wiedniu jest władza centralna, od której bądź co bądź wszyscy urzędnicy państwa zależą bezwarunkowo i dla tego nie mogą się uchylać od ścisłego wykonywania jéj poleceń w takim nawet razie, gdyby takowe były wymierzone przeciw naszéj narodowości lub szkodliwe ekonomicznym stosunkom kraju. Urzędnicy nie mogą przecież stawić oporu przełożonéj władzy swojéj, ponieważ naraziliby się na utratę posad. Władze zaś autonomiczne są w innym zupełnie stosunku do władz centralnych państwa, a nie zależąc od nich pod względem służbowym, mogą bez narażenia się nawet osobistego stać ciągle na straży narodowości i opiérać się rozporządzeniem wiedeńskim, ilekroć zagrażają bądź narodowości bądź téż naszym stosunkom ekonomicznym. Od nich może zawsze wyjść inicyatywa oporu, a nie od władz rządowych. Ich dopiéro opór może spowodować te władze do przedstawienia rządowi centralnemu w Wiedniu, że jego rozporządzenia wywołały w kraju niezadowolenie a nawet legalny opór, że zatém ze względu na dobro państwa należałoby je albo całkiém uchylić albo przynajmniéj w tém lub owém zmienić i złagodzić. Z własnéj zaś inicyatywy nie śmiałyby władze rządowe w kraju podobnych wnosić przedstawień, ponieważ nie mogłyby się powołać na objawy legalnego oporu. Jeżeliby zaś nastąpiło projektowane połączenie władz autonomicznych z rządowémi, stałoby się wówczas

to samo, co już dziś spostrzegamy w radzie szkolnéj krajowéj i radach okręgowych, że członkowie autonomiczni tych władz złączonych byliby pozbawieni nietylko dawniejszéj odrębności i inicyatywy, ale nawet możności wystąpienia z protestacyą jawną i skuteczną przeciw szkodliwym rozporządzeniom władz centralnych, a rząd nie troszcząc się o ich opór w protokole zapisywany, mógłby bez wszelkiéj przeszkody działać w kierunku naszéj nawet narodowości przeciwnym. Amatorowie takiego poślubienia władz autonomicznych z rządowémi nie powinni zapominać, że wzory w téj mierze Francyi, Anglii, Niemiec i innych państw nie mogą mieć u nas zastósowania z téj prostéj przyczyny, ponieważ kraj nasz jest tylko prowincyą monarchyi austryacko-węgierskiéj, a rząd wiedeński nie zawsze sprzyja rozwojowi jego w kierunku narodowym, z czego wynika że u nas istnienie odrębnych władz autonomicznych jest ze względów nawet narodowych niezbędną koniecznością. Czy tam zachodzą kolizye między władzami, czy brak egzekutywy utrudnia działanie władz autonomicznych, czy w końcu istnienie tychże odrębne pociąga za sobą większe wydatki, są to kwestye podrzędne, a najważniejszą pozostanie zawsze okoliczność, że są to władze uprawnione do wnoszenia protestu i opierania się legalnego wszystkiemu, co ma pozór zamachu na narodowość i stosunki ekonomiczne kraju.

Na zakończenie dotknę jednéj jeszcze sprawy. P. Szujski wychodząc z założenia, że wśród obecnych stosunków najodpowiedniejszą dla nas polityką jest milczenie i dalsza praca, pochwala kategorycznie zachowanie się delegacji naszéj w Wiedniu, która jak wiadomo mimo wszechstronnego nacisku nie zabrała głosu w sprawie wschodniéj, aby przy téj sposobności w obec całéj Europy oświadczyć, że z tą sprawą jest w ścisłym związku i sprawa polska, do któréj załatwienia ostatecznego rząd monarchyi austryacko-węgierskiéj ze względu na własne swe najżywotniejsze interesa powinienby raz już przystąpić dokąd czas jeszcze i dokąd panslawizm z pangiermanizmem

i panitalizmem złączony nie przygniata jéj całym swym ciężarem. Sz. profesor jest w błędzie, jeżeli mniema na prawdę, że wśród dzisiejszego wiru wypadków polityka milczenia jest zbawienną, a co więcéj ochrania nas od wymierzonego już na na nas ciosu przeciwników. Milczenie bowiem reprezentacyi naszéj w chwili takiéj, jak obecna, nie jest dowodem rozumu stanu, obliczającego się z danémi stosunkami, ale raczéj przesadną i niczém nieusprawiedliwioną ostrożnością, która zakrawa na brak odwagi cywilnéj. Nie da się przecież zaprzeczyć, że skoro Europa wystąpiła w obronie przyrodzonych praw rajasów półwyspu bałkańskiego, okazała tém samém, że chce utrzymywania i przestrzegania tych praw wszędzie i względem wszystkich narodowości pozbawionych bytu niepodległego, a daléj, że nie ścierpi pastwienia się nad takiémi narodami, co też wypowiedział najwyraźniéj w znanéj mowie swojéj premier angielski. Czyż w takim składzie stosunków odezwanie się delegacyi naszéj nie było koniecznėm? Czyż nie należało przypomnieć Europie z trybuny w tym samym Wiedniu, gdzie przed 50 laty jéj dyplomaci roztrząsali sprawę polską, że ta sprawa do téj chwili nie jest załatwioną i właśnie dla tego, że nie jest załatwioną, naraża tę część świata na nieustanne przewroty i wojny? Czyż nie było na czasie zwrócić uwagę samego rządu monarchyi austryacko-węgierskiéj, że sprawa polska splata się z jéj najżywotniejszémi interesami i że od jéj ostatecznego załatwienia zależy byt jéj nawet własny? Czyż podniesienie téj sprawy w chwili tak ważnéj nie było piérwszorzędnym obowiązkiem naszych reprezentantów? P. Szujski mniema, że milczenie jest dowodem mądrości politycznéj. Nam się zdaje przeciwnie, że nie było w tém mądrości, ponieważ delegacya swém uporczywém milczeniem wywołała tém głośniejsze a za to mniéj skuteczne rozprawy w dziennikach i na rozmaitych zgromadzeniach, a w dodatku podkopała samochcąc resztę zaufania, jakiém ją kraj obdarzał. Gdy zaś milczeniem swojém nie zapobiegła

z powodów łatwo się pojąć dających podniesieniu sprawy polskiéj w innéj drodze, nie osiągnęła niém mniemanéj korzyści, o któréj wspomina p. Szujski, a mianowicie nie przeszkodziła zamanifestowaniu się uczuć polskich w całéj sile, a tém samem nie odwróciła wymierzonych na naszą narodowość ciosów.

Niech p. Szujski będzie spokojny. Czy objawimy głośno nasze pragnienia, czy téż przypatrywać się będziemy wypadkom na wschodzie z grobowém milczeniem, skutek będzie zawsze ten sam a mianowicie, że wrogie nam rządy Prus i Moskwy z równém będą pracowały wytężeniem nad naszą zagładą i nie uwierzą nigdy, że milczenie nasze jest dowodem wyrzeczenia się prawa do bytu niepodległego. Próżne nadzieje szanowny profesorze! Milczeniem nie odwrócimy ich zamachów, ani téż uzyskamy od nich pozwolenia do prac mających na celu nasze odrodzenie, któremu właśnie wszelkiémi siłami pragną przeszkodzić. Lepiéj zatém i zaszczytniéj podnosić głos przy każdéj sposobności dogodnéj, aby nie tylko dowieść nieustającéj żywotności naszéj, ale dopominać się oraz o prawa nam należne i protestować przeciw gwałtom i niesprawiedliwości.

Z tego nie wypływa wcale, że przerwanie milczenia ma zaraz sprowadzić przerwę w pracach jakichkolwiek. Tego nie domagał się nikt zgoła i dla tego nie pojmujemy gniewu p. Szujskiego. Wszakże odezwanie się delegacyi w sprawie polskiéj nie byłoby przerwało żadnéj pracy już rozpoczętéj. I owszem wszyscy byli za pracą, czego najlepszym dowodem, że ci właśnie, którzy najbardziéj naciskali na delegacyą, aby głos zabrała, popierali najmocniéj wystawę krajową, gdy przeciwnie krakowskie stronnictwo zachowawcze, pochwalające milczenie delegacyi, starało się udaremnić wystawę. Czyż może wystawa, która miała nam wskazać stan produkcyi a oraz siły produkcyjne kraju, a tém samém tworzyć pod pewnym względem punkt a quo do dalszéj pracy w kierunku ekonomicznym a nawet i w innych kierunkach, nie należy do

rzędu prac organicznych? Widząc tę nietajoną nawet niechęć ku wystawie krajowéj, możnaby słusznie mniemać, że w oczach konserwatystów krakowskich uchodziła takowa za jakąś niebezpieczną manifestacyę polityczną i przedstawiała się im w równie strasznéj postaci, jak owe zamierzone niby dywersye, zjazdy, komitety bezpieczeństwa i legiony polskie, które tyle krwi napsuły p. Szujskiemu i naraziły go na formalne halucinacye, wśród których wyexpensował niepotrzebnie tyle słów i frazesów przeciw straszącym go upiorom mniemanym.